

PRENUMERATA
Gazety Polskiej
wynosi rocznie:
W Brazylji 10\$
W Argent 10 pes.
Am. Pól. 3 dol.
Wychodzi 1
raz na ty-
dzień w środy
Wydanie 8
stron

GAZETA POLSKA

BRAZYLJI

Adres dla li-
stów i przesy-
łek pienięż-
nych, (vales
postaux)
"GAZETA
POLSKA"
Caixa postal 9
Curitiba-Paraná
Redakcja mieści
się przy ul. Con-
selheiro Laurin-
do N. 6

N.84

WYDAWCA: FRANCISZEK WOCHNIK

Kurytyba Środa dnia 3 Grudnia 1924

REDAKTOR: I. Sklarski

Rok XXXIII

Religia powinna w szkole zajmować stano- wisko naczelne.

Zdrowy moralnie naród istnieć może jedynie na gruncie religijnym, bo tylko w religii człowiek poznaje swe przeznaczenie i odnaleźć może swą duszę. Tylko przy pomocy religii zgłębić może i osiągnąć swój cel doczesny i wieczny.

Religia obejmuje całokształt życia ludzkiego — powiada ks. Dr. Cierniewski — i rozwiązuje je skutecznie, dlatego tylko ona tworzy wyobrażenie życia i wyjaśnia jego zagadkę.

Dopóki więc religia nie stanie się dla wychowawców przewodniczką i kierowniczką życia, dopóki nie poruszy ona tajemniczych głębin ich życia, dopóty nie mogą oni nikogo wewnątrz odrodzić, a tem samem wychować należycie człowieka i uzbudzić go skutecznie do walki życiowej.

Dlatego im więcej będzie u nas szkół i nauczycieli niereligijnych, tem więcej wychowanie młodzieży naszej ślizgać się będzie po powierzchni.

Dlatego hasłem naszych szkół powinno być: „Bóg i Ojczyzna“, bo było ono hasłem naszych przodków, religia zaś w szkole powinna zająć miejsce naczelne. Jeżeli religia w życiu człowieka powinna przewodzić i kierować jego sumieniem, to zarówno w rodzinie, jak i w szkole religia powinna stać na pierwszym miejscu.

Wszak szkoła ma nie tylko uczyć, ale i wychowywać dzieci. Wychowywać — to znaczy uspołecznic człowieka, przygotować go do życia i do obowiązków społecznych, a cóż bardziej nas uspołecznia, niż religia nasza, która uczy miłości Boga i bliźniego?

Szkoła więc jako zakład wychowawczy, jako mistrzyni charakterów, musi być religijną, inaczej nie spełni swego zadania. A będzie religijną tylko wtedy, gdy się religijnie przyzna w niej naczelne stanowisko należy się jej dlatego, gdyż mówi ona o Bogu, któremu należy się pierwsze i wyjątkowe stanowisko. Nie znaczy to jednak, żeby religia miała ukrać inne prawa, kępować czyjąś wolność lub tamować postęp. Na czem bowiem zasada się w rzeczywistości postępuje człowieka?

„Postęp — powiada Mickiewicz — zasadza się na rozwijaniu naszego jestestwa wewnętrznego. Jesteśmy w postępie, kiedy czujemy się mocniejszymi, bo to dowodzi, że jesteśmy bliżej Boga, który jest Wszemmocnym; jesteśmy w postępie, kiedy czujemy się lepszymi, kiedy nam jaśniej i szczęśliwiej, jako połączonym ze źródłem światła i szczęścia.

Religia nasza, która jak najściślej łączy nas z Bogiem, sprawia w nas to wszystko i dlatego jest najlepszą gwarancją prawdziwego postępu.

Znaczenie i doniosłość szkoły zależy przede wszystkim od tego, czy religia zajmuje w niej właściwe to jest naczelne stanowisko, nie dlatego, żeby przez to uprzywilejowana była jakakolwiek osoba lub jakikolwiek przedmiot nauki, ale żeby w szkole wyróżniony był Ten, który jest Stwórcą, Władcą i Opiekunem człowieka i który kieruje niewidzialnie jego krokami; żeby temu Bogu-Stwórcy przedwiecznemu oddawano cześć należną w szkole.

Kłopoty Anglii.

Mniejsze państwo, mniejszy kłopot; zaś większe państwo — większy kłopot.

Imperjum Brytyjskie jest olbrzymim państwem i dlatego posiada wiele kłopotów z różnemi narodami składającymi się na to olbrzymie mocarstwo.

Wilnosonowska zasada o samostanowieniu narodów coraz to więcej umacnia się wśród poddanych króla Jerzego V.

Kanada, Australia, Irlandja, a nawet Południowa Afryka domagają się coraz to większej niezależności. Taka Kanada naprzykład odmówiła ratyfikacji traktatu lozańskiego z tej przyczyny, że w konferencji lozańskiej nie brała udziału. W południowej Afryce zwyciężyli w wyborach niepodległościowi nacjonalisci pod dowództwem generała Herzoga.

W Indjach rządy angielskie zwalczane są przez całą inteligencję narodową. W Radzie Prawodawczej wice-króla nacjonalisci hinduscy zdobyli już bezwzględna większość i odrzucili budżet oraz szereg projektów rządowych. Nie wpłynęło to na bieg administracji, gdyż uchwałę Rady może zastąpić dekret króla angielskiego. Atoli opór 300 milionowego narodu staje się coraz silniejszy i rząd angielski oswaja się już z myślą rewizji konstytucji hinduskiej w najbliższym czasie. W celu zbadania tej sprawy zamianował specjalną komisję. Nacjonalisci hinduscy zadowoliliby się dzisiaj konstytucją dominjonalną, ale i ta konstytucja doprowadzić może do wyrzucenia Anglików z Indji... Zdają sobie dobrze sprawę z tego urzędnicy angielscy w Indjach i oni to zwalczają głównie wszelkie projekty rozszerzenia autonomii hinduskiej.

Nie lepiej przedstawia się sytuacja w krajach mandatowych: w Iraku i Palestynie. Tylko groźbą represji wymusił Londyn na parlamencie bagdadzkim przyjęcie układu, który królestwo Fejsala oddaje faktycznie pod protektorat angielski. O „popularności”

rzędu Fejsala, a raczej jego doradcy angielskiego Coxa świadczy fakt, że aby ściągnąć podatki bombarduje się wsie arabskie z aeroplanów! W Palestynie zaś — jak wiadomo — rząd „księcia Samuela ma przeciw sobie 80 procent tubylczej ludności.

Najnowszy jest konflikt Anglii z Egiptem. Właściwie konflikt trwa już od lat przeszło czterdziestu, t. j. odkąd Anglja usadowiła się nad górnym Nilem i objęła kontrolę nad administracją Kedywa. Obecnie Egipt jest niepodległym i ma być w krótkim czasie przyjętym do Ligi Narodów. Żywi ponadto ambicję, zdobywca dla swojego króla tytułu kalifa, który to tytuł nosili już władcy Egiptu po upadku kalifatu bagdadzkiego aż do podboju Egiptu przez sułtana Selima I. Zwolany przez uniwersytet Al-Azhar do Kairu na rok 1925 kongres panislamski ma postanowić o losach kalifatu. Tymczasem rząd egipski, kierowany przez wiarołomnego patriotę Zaglula, dążąc do ugrontowania niepodległości Egiptu, podniósł pretensję do Sudanu, rozległej krainy nad górnym Nilem i u brzegów Sahary. Historia Sudanu po walkach z Mahdim jest ściśle związana z historją usadowienia się Anglików w Egipcie. Sudan jest dalszym ciągiem doliny Nilu ku południowi zarówno pod względem geograficznym, jak i etnograficznym. Przystęp do niego, zwłaszcza do stolicy Khartum, prowadzi do Egiptu. Złączenia Sudanu z Egiptem domaga się także względ na bezpieczeństwo ziemi faraonów. Nic dziwnego, że Zaglul Pasza, zmuszony zgodzić się już na straż angielską nad kanałem Sueskim, broni zdecydowanie praw Egiptu do Sudanu. Na tem tle powstaje targ, w którym rząd angielski staje się obrońcą imperialistycznych interesów Anglii przeciw prawu samostanowienia narodu arabsko-egipskiego.

Wiadomości z Polski.

RZĄD POLSKI ZAJĄŁ SIĘ ENERGETYCZNIEJ KRESAMI.

Według wiadomości nadesłanych z Warszawy, rząd polski postanowił zająć się energicznie poważnemi sprawami, a względnie niebezpiecznym nieładem i nierządem panującym na kresach.

Dotychczasowy plan ma być rozszerzony, a więc przede wszystkim komisja odnośna zajmie się nie tylko kresami wschodnimi, lecz i zachodnimi. Następnie opracowany ma być projekt utworzenia delegatury dla spraw kresów i mniejszości, a nie jak — to było projektowane — podsekretariatu stanu. Zmiana ta ma nastąpić dla tego, że kompetencje projektowane dla nowego organu rządowego, nie pokrywają się kompetencjami (możliwością postanawiania), przewidzianymi dla podsekretariatu stanu. Miejsce urzędowania delegacji byłaby Warszawa.

OKRUTNIK KIEROWNIKIEM CZEREWY- CZAJKI W SMOLEŃSKU.

Z Wilna nadeszła wiadomość, że na kierownika czerezwyczejki w Smoleńsku został przez bolszewików wyznaczony, Filipopp, znany okrutnik, który w latach 1919 i 1920 dał się poznać jako nieubłagany morderca. Posał on na rozstrzelanie dziesiątki i setki ludzi. Ze wszystkich stron gubernji smoleńskiej nadchodzi wiadomości, że chłopcy zakopują zboże w ziemi. Powstanie zaczyna ogarniać już i inne gubernje.

Wypadki mordowania urzędników sowieckich i napady na oddziały czerwonych zdają się coraz częściej.

BUDOWA DOMÓW URZĘDNICZYCH NA KRESACH.

Rząd polski, który już zarządził na wielką skalę rozbudowę domów mieszkalnych, przystępuje obecnie do budowy domów urzędniczych na kresach. Ze względu na warunki, w jakich znajdują się obecnie urzędnicy kresowi, jest to działalność bardzo doniosła. — W roku bieżącym przeznaczono na ten cel 5 milionów 400 tysięcy złotych. Z tego zużytkowano już 3 i pół miliona. Celem rozszerzenia akcji budowlanej dla urzędników na kresach, ministerstwo skarbu zrezygnowało ze sum wstawionych do tego rocznego budżetu na powiększenie głównej centrali w Warszawie.

ROZSTRZELANIE BANDYTÓW.

Sąd Okręgowy w Równem na sesji wyjazdowej Sądu Doraźnego w Ostrogu w dniu 3 paźd. br. skazał mieszkańców pow. Ostrowskiego Józefa Popławskiego lat 23, Trifona Andrzejczuka lat 20, Hilarjuna Sarańczuka lat 20, Leona Kolibę lat 24 i Michała Hłaściuka lat 33 na karę śmierci przez rozstrzelanie. Skazani, uzbrojeni w broń palną w nocy na 20 sierp. r. b. napadli na mieszkanie Ignacego Ostrologowa i steryzowawszy mieszkańców, dokonali rabunku garderoby i zapasów sukna tegoż Ostrologowa. Obrońcy i rodziny skazanych skierowali do P. Prezydenta Rzplitej prośbę o ulaskawienie, której p. Prezydent Rzplitej nie uwzględnił. Wyrok co do wszystkich skazanych wykonano.

S. P. HRABIA WŁADYSŁAW ZAMOYSKI.

Wojna zubożyła wielu ludzi, wielu przyzwyczajonych do dostatków doprowadziła do nędzy, ale z drugiej strony niektórych wzbogaciła i otoczyła nieznanym im przedtem dostatkiem i zbytkiem. Widok tych wzbogacanych, używających dostatków, wzbudził znów w wielu innych pragnienie takie goź powodzenia i tym sposobem wytworzyła się wśród ludzi wielka chciwość i chęć bogacenia się choćby nieuczciwymi sposobami. Im bardziej zaś panoszy się chciwość i sobkostwo, tem rzadziej spotyka się ofiarność

i poświęcenie własnych wygod i korzyści dla dobra ogółu. Pięknym przykładem obu tych cnót, ofiarności i poświęcenia, przedstawiał zmarły w dniu 3 października s. p. hrabia Władysław Zamojski, właściciel dóbr Kurnika w Poznańskim i Zakopanego w górnych Tatrach. Odziedziczywszy ogromne dobra rodzinne, zmarły nie tylko nie trwonil ich na zbytki, ale przeciwnie, odmawiając sobie nieraz najskromniejszych wygod, ogromne swe dochody obracał na krzewienie oświaty w społeczeństwie i utrwalenie polskości na ziemiach zagarniętych przez Prusaków. Mógł ubierać się po królewsku, a chodził w skromnej, nieraz mocno zniszczonej odzieży; stać go było na podróżowanie zbytkownie wśród największych wygod a on jeździł kolejami trzecią klasą, nieraz w łoku, zaduchu i niewygodzie. Niemądry ludie wyśmiewali się z niego, uważali go za dziwaka, za skąpca, lecz on na to nie zważał, jeno skąpił dla siebie, a za to wydawał wszystkie oszczędności na pożytek ogółu albo na powiększenie majątku, który od dawna zgodnie z wolą zmarłej swej matki postanowił ofiarować krajowi. Słynny wróg Polaków Bismark, który przed kilku dziesiątkami lat trzymał przez długi czas rządy Niemiec, bał się działalności Zamojskiego, więc skazał go na wygnanie. Z Wielkopolski Zamojski przeniósł się do Małopolski i tam też, do Kuznie pod Zakopanem, przeniesiona została wówczas z Kurnika założona w roku 1882 szkoła domowej pracy kobiet. Szkoła ta w dalszym ciągu rozwijała się w Kuznicach ku wielkiemu pożytkowi kraju. Przed kilku miesiącami s. p. Zamojski, spełniając wraz z siostrą Marią wolę nieboszczki swej matki, zapisał ogromne swe dobra krajowi. Dochód z nich ma służyć na utrzymanie szkoły w Kuznicach, na wychowywanie niezamożnej młodzieży w duchu polskim i katolickim, na pomogi dla najuboższych, żeby mogli wyżej się kształcić, na utrzymanie zamku i księżnicy w Kurniku, na zakład naukowy do badań nad hodowlą i ochroną wszelkiego rodzaju drzew oraz należyciem wyżytkaniem ich drewna, soków, liści i owoców; na krzewienie wśród ludności dóbr kurnickich wiedzy rolniczej, na rozwijanie w tych dobrach przemysłu i zaprowadzanie potrzebnych ulepszeń. Na tem wszystkim czuwać ma zarząd złożony z przedstawicieli rządu, uczonych i duchowieństwa, z biskupem krakowskim na czele.

POWSTANIE NA BIAŁORUSI SO- WIECKIEJ.

Z Wilna donoszą, że nadeszły tam wiadomości o powstaniu na Białorusi sowieckiej. Według tej wiadomości, powstanie zaczyna się szerzyć w kilku miejscowościach, głównie na skutek rekwizycji zboża. Zboże z Białorusi ma być wywożone do zagrożonych głodem prowincji. Różne wsie gubernji mińskiej, witebskiej i smoleńskiej odmówiły dania zboża. Rząd Sowietów odpowiedział represjami. W dniu 5 paźd. oddział czerwonej gwardji wkroczył do wsi Pieczerskie, pow. Smoleńskiego gdzie został przywitany gradem kul. Dziewięciu ludzi padło trupem na miejscu. Natychmiast wysłano ze Smoleńska ekspedycję karną z 7 kulomiotami. Chłopi urządzili zasadzkę i wymordowali 50 żołnierzy. Żołnierze sowieccy rzucili się do ucieczki, pozostawiając kulomioty w rękach powstańców. Gdy następnego dnia dwa pułki piechoty sowieckiej przybyły do wymienionej wsi, nie zastały żywej duszy. Ludność kilku okolicznych wsi również pociągnęła w lasy. Niejaki Michajłow, były oficer armji carskiej, syn popa ze wsi Stobna, stanął na czele 200 ludzi do walki przeciwko Sowietom.

W Smoleńsku ogłoszono już stan wojenny. W więzieniach smoleńskich za Dnieprem znajduje się 6.000 uwięzionych włościan, podejrzanych o współdziałanie w akcji powstańców.

Dr. Graciano de Oliveira
Operator-akuszer
Leczy masażem elektrycznym, reumatyzm, neuralgie i paraliż. Bada nos, uszy i gardło.
Przy ul. 15 de Novembro 93 na piętrze nad apteką Tall. Telefon 575

TELEGRAMY

Polska. — Z Warszawy donoszą, że pan Prezydent Rzeczypospolitej mianował w tych dniach zastępców ministrów spraw wewnętrznych, Sprawiedliwości i Pracy.

— Z Paryża telegrafują, że mianowani obecnie przez rząd francuski ambasadorowie przy rządzie polskim i sowieckim pp. Herbert i de Panariu zostali przychylnie przyjęci przez odnośne rządy tj. uznani jako »personas gratas«.

— Donoszą z Warszawy, że prowadzone dotychczas prace dla zawarcia umowy handlowej między Polską a Niemcami zostały na pewien czas przerwane z powodu zachorowania jednego z delegatów polskich.

Rosja. — Do Moskwy przybyli przed kilku dniami członkowie angielskiej partii robotniczej, »Trade Union«, którzy mają przeprowadzić na miejscu śledztwo w sprawie głośnego listu Zinowiewa, podburzającego robotników angielskich do rewolucji, a której wierzytelności Zinowiew zaprzecza. — Sowiecka ludność robotnicza przyjęła delegację angielską z wielkimi manifestacjami, w czasie których krzyżowano: »precz z Baldwinem, precz z Curzonem«.

— Z Moskwy donoszą, że przeciw komisarzowi wojennemu Trockiemu rozpoczęto wroga kampanię za to, że w napisanej przez siebie historii bolszewizmu stara się poniżyć i przekształcić zasługi i działalność Lenina dla partii komunistycznej. Robotnicy moskiewscy żądają surowego dyscyplinarnego ukarania Trockiego, którego również potępiają Stalin i Kamieniew.

— Hiszpanja, Belgia i Czechosłowacja, uznali oficjalnie za jurystów rząd sowiecki w Moskwie.

— Z Moskwy nadeszła wiadomość, że w Kronsztadzie, rosyjskim porcie wojennym, zbuntowali się marynarze i pułk grenadierów i uwięzili ministra wojny, Trockiego. Wiadomości tej zaprzeczył sowietki minister spraw zagranicznych Czyczetko.

— Z Londynu telegrafują, że sprawa listu Zinowiewa wywołała bardzo poważny zatarg polityczny między Anglią i Rosją sowiecką i że zatarg ten może łatwo spowodować zerwanie stosunków dyplomatycznych. Obecny rząd angielski, na którego czele stoi konserwatysta sir Stanley Baldwin oświadczył bez ogródek ministrowi bolszewickiemu w Londynie, Rakowskiemu, że nie może doradzać parlamentowi za twierdzenia układów, zawartych przez rząd Mak Donalda. A ponadto rząd Baldwin uznaje list Zinowiewa za prawdziwy.

— Ambasadorem sowieckim przy rządzie francuskim został mianowany komisarz dla spraw handlowych, Krassin.

Papierosy »VEADO«
La Reine
mieszania wvszukana

Anglja - Egipt. — Stosunki polityczne między Anglią i Egiptem w ostatnich dniach bardzo się zaostrzyły. Po powrocie z Londynu przez ministra agipskich, Zaglul-paszy, który tam jeździł, aby zgodzić załatwić nieporozumienie w sprawie kanału Sueskiego, i Sudanu, gdzie jednak nie zdołał przekonać rządu angielskiego, na korzyść Egiptu dokonano w Kairze stolicy Egiptu zamachu, na życie »sirdara« tj. wodza wojsk angielskich w Egipcie p. Lee Starka. Rzucono nań bombę, której wybuch zadał mu śmiertelne rany. Generał Lee Stark zmarł na drugi dzień po dokonanym zamachu.

Król Egiptu, Fuad i pierwszy minister Zaglul-pasza wyrazili wobec rządu angielskiego swe oburzenie z powodu dokonania tego zamachu i przyrzekli surowe ukaranie winnych, jednak rząd angielski nie zadowolony się tem oświadczeniem, i wysłał swą flotę do Egiptu. Dotychczas uwięziono 20 osób podejrzanych o udział w zamachu są to przeważnie Sudańczycy.

— Rząd angielski robi odpowiedzialnym rząd egipski za zamach dokonany na generała angielskiego Lee Olivera Starka, dowódcę wojsk angielskich w Egipcie i zażądał od rządu egipskiego zapłacenia pół miliona funtów szterlingów tytułem odszkodowania. Sumę tę wypłacił rząd egipski.

W ten sposób została uniesiona wojna która groziła Egiptowi ze strony Anglii. — Jednak rząd Za-

glula-paszy zmuszony był podać się do dymisji. Nowy gabinet utworzył Z-war-pasza.

— Z Kairu telegrafują, że znany geolog angielski Hooward Carter, towarzysz zmarłego lorda Carnavona, z którym wspólnie odkrył w Egipcie grób faraona Takunghamena, ma powrócić wrócić do Egiptu i rozpocząć dalsze prace około odkopywania tego grobu, wstrzymane przez rząd egipski.

Papierosy »VEADO«
A O R K
mieszania

Francja. — Przy zawieraniu traktatu handlowego z Niemcami rząd francuski odrzucił żądanie Niemców, aby w traktacie tym zniesiono 26 procentowy podatek od wartości towarów, wywożonych z Niemiec do Francji.

Rząd angielski, zawiadomiony o tem, zgadza się z zupełności z zaopatrywaniem Francji.

— Z Paryża donoszą, że dziennik francuski »L'Ouvre« ogłosił w tych dniach list zmarłego dyplomaty Jerzego Luis, byłego ambasadora Francji w Petersburgu, który ma udowodnić że wojną światową można było uniknąć i że były prezes ministrów, a następnie prezydent Francji p. Poincaré był w tej ważnej sprawie narzędziem autokratycznego rządu rosyjskiego, który parł do wojny.

Wobec tego p. Poincaré oświadczył, że ogłosi listy byłego ministra spraw zagranicznych Pichona i ambasadora Juljusza Cambona które udowodnią nieprawdziwość twierdzeń listu byłego ambasadora Jerzego Laisa.

Sprawa ta wywołała ogromny skandal i oburzenie we Francji. Okazuje się z zeznań innych dyplomatów i ambasadorów francuskich, że list ogłoszony przez dziennik »L'Ouvre« jest wymysłem Niemców, którzy za jednym zamachem chcieli zrzuć ze siebie odpowiedzialność za wywołanie wojny światowej a zarazem pomścić się na dziełnym Francuzie i obrońcy spraw Francji p. Poincarém, który umiał zmusić Niemcy do wykonania Traktatu Wersalskiego.

— Sąd wojenny skazał na jeden rok więzienia i zwrot kosztów procesu generała niemieckiego Matusiusa, który podczas wojny światowej wyrządził Francji wielkie szkody materialne.

Wyrok ten wywołał w Niemczech ogromne oburzenie.

Ostatnie telegramy donoszą, że prezydent Francji Doumergue ułaskawił generała niemieckiego Matusiusa, poczem tenże wyjechał zaraz do Niemiec.

Papierosy »VEADO«
LOTUS
mieszania delikatna

Hiszpanja. — Z Madrytu donoszą, że rząd wojskowy hiszpański ma zamiar zakończyć sprawę Maroka i opuścić swoje pozycje aż po Cinturão i fortyfikacje położone na drogach, zajętych przez powstańców marokańskich.

— Z powodu wstrzymania demobilizacji zbuntowała się grupa żołnierzy należąca do klasy z r. 1921, zaś przyjaciele skazanego na sześć miesięcy więzienia generała Berenguera przygotowują się do zbrojnego uwolnienia go z więzienia.

Równocześnie przewodnicy różnych grup robotniczych zamierzają ogłosić strajk generalny, jako protest przeciw obecnym rządowi Hiszpanji. Jak widać z tego nad Hiszpanją zawisły bardzo poważne chmury.

— W jednej z bitew z powstańcami w Maroku zginął dzielny generał hiszpański Serrano i pułkownik Tamprano. — Generał Fryderyk Berenguer, który po pierwszym obciążeniu dowództwem, został również ciężko ranny. — W bitwie tej Hiszpanie ponieśli bardzo dotkliwe straty.

— Z Londynu nadeszła pogłoska, że Hiszpanje zawarły z marokańczykami zawieszenie broni.

— Korespondent nowojorskiego pisma »Tribuna« telegrafuje z Madrytu, że obecna sytuacja polityczna Hiszpanji nie zagraża wcale tronowi króla Alfonsa XIII, ponieważ 95 procent ludności hiszpańskiej jest wierna królowi i nie słucha podszeptów agitatorów rewolucyjnych. Zato cała nienawiść narodu zwraca się przeciw rządowi generała Prima de Rivera.

KRONIKA KRAJOWA

Z Kurytyby.

— EGZAMIN W SZKOLE ŚREDNIEJ IM. HENRYKA SIENKIEWICZA ZWIĄZKU POLSKIEGO W KURYTYBIE odbył się w dniach 28 i 29 listopada br.

Różne wiadomości.

KOLONIE POLSKIE W INDJACH

Kolonja polska w Indjach Holenderskich, rozrzucona po wyspach: Jawie, Borneo, Celebes i Sumatrze, składa się przeważnie z osób pracujących w przemyśle naftowym. Holandia sprowadza już od lat wielu właścicieli od samego początku swej eksploatacji naftowej, wiertaczy z Galicji i znamiennym jest, że pierwsza raporty o eksploatacji w Indjach Holenderskich były redagowane w języku polskim. Pośród techników w przemyśle naftowym znajduje się w Indjach Holenderskich cały szereg ludzi, którzy już od lat 20 tu zamieszkałi tam, doszli do pewnego majątku i posiadają własne nieruchomości. Poza wiertaczami kolonja polska w Indjach Holenderskich składa się z całego szeregu inżynierów, pomiędzy którymi znajdują się także technicy, pracujący w przemyśle cukrowniczym oraz w państwowej służbie kolejowej. Jeden z nich, dr. Zwierzycki jest kierownikiem państwowego Instytutu Geologicznego, oraz organizatorem ekspedycji badających tereny wysp archipelagu indyjskiego. Kolonja polska w Indjach Holenderskich jest naogół zamożna. Niestety warunki zarobkowe w przemyśle naftowym w Indjach Ho-

lenderskich uległy w ubiegłym roku znacznemu pogorszeniu.

Produkcja w Indjach została znacznie ograniczona i zaczęto wydatkować robotników. Kilku zdolniejszych wiertaczy polaków przeniesiono do Argentyny i dano im zajęcie w tamtejszych terenach naftowych. Również na stałym lądzie w Indjach zamieszkuje pewna ilość polaków. W Indjach francuskich znajduje się wielu żołnierzy z Legionu Cudzoziemskiego, którzy po wyśłużeniu obowiązkowych lat otrzymali posady w administracji francuskiej w Tonkinie, Kambodży, Anamie, i Kechinchinie. W Indjach Angielskich zebrało się podczas wojny mnóstwo polaków austriackich i niemieckich, których Anglije zabierali do niewoli najczęściej z zatrzymanych statków i pomieszczeń w swych obozach koncentracyjnych. Pewna ilość polaków dostała się do tych obozów z Persji, dokąd się schronili z Turkestanu i Zakaspijskiej Prowincji w ucieczce przed bolszewikami. Wojska angielskie w Persji aresztowały ich jako podejrzanych o bolszewizm i odesłali do obozów koncentracyjnych w Indjach Przedgangesowych. Wśród misjonarzy w Indjach trafiają się także często polacy. Podczas wojny światowej kilkadziesiąt tysięcy Polaków, internowanych z byłej Galicji, internowanych przez Rosjan w obozach kon-

centracyjnych w Turkestanie, uciekło do Afganistanu. Na więcej między nimi było żołnierzy z 6-go, 13-go i 30-go pułku piechoty austriackiej. Rząd indyjsko brytyjski, jak również Rosjanie, domagali się ich wydania, ale Afganie odmówili, gdyż prawo azylu (schronienia) jest u tych dzikich górali bardzo wysoko cenione. Co się z nimi stało — nie wiadomo. Prawdopodobnie spotkało ich to samo co i szczęśliwi Brygady Legionowej Jabłonowskiego na wyspie San Domingo, za czasów wojen napoleońskich. Pozostali wśród krajowców powoli się asymilują.

STRASZLIWY WYNALEZEK NIEMIECKI.

Prof. Oswald Flomm jeden z największych niemieckich uczonych skonstruował olbrzymią łódź podwodną, o pojemności 2000 ton, mogącą objechać całą ziemię dookoła bez potrzeby zatrzymywania się, w celu odnowienia swych zapasów. Prof. Flomm jest także wynalazcą okrętu do zakładania min, mogącego przewozić 1000 min każda po 2000 funtów wagi, z których jedna może zablokować ujście kanału Panamskiego lub rzeki Tamizy. Straszliwa łódź podwodna, mogąca okrążyć ziemię, ma jeszcze tę właściwość, według oświadcze-

nia prof. Flomma, że jest zabezpieczona przed wszelkim możliwym atakiem, przy pomocy pewnego rodzaju tajemniczych promieni, które obezwładnią przeciwnika na odległość 20 km, zabezpieczając w ten sposób łódź przed wszystkimi najnowszymi sposobami broni wojennej.

Próby skuteczności nowego, straszliwego wynalazku, prowadzone są we wszystkich większych fabrykach niemieckich w południowych i zachodnich Niemczech.

Prof. Flomm opowiadał korespondentom pism zagranicznych przebieg próby z nowym wynalazkiem w następujący sposób.

Grupa gości wsiadła do czterech wielkich samochodów, których szoferzy nie byli świadomi o dokonywanej próbie nowego wynalazku na ich samochodach. Puszczono w ruch automobile, po ujechaniu kilkuset kroków, nagle wszystkie zostały zatrzymane na miejscu. Szoferzy ze zdumieniem wyszli z samochodu i dokonawszy szczegółowego przeglądu, nie zauważyli żadnego powodu, dla czego automobile zostały wstrzymane. Pasażerowie, znajdujący się w samochodach, świadomi rzeczy, byli niezwykle zadowoleni.

Z tym samym skutkiem, co automobile, może zostać sparaliżowana nieprzyjacielska artylerja, okręty wojenne i aeroplany w odległo-

ści 20 kilometrów i uczynione niezdolnymi do użytku bez względu na siłę swych motorów». Choćby wiadomości o tych niezwykłych wyprawach niemieckich były nieco przesadzzone, nie ulega wątpliwości, że pobite Niemcy wyjącej, wszystkie swoje siły, aby na polu techniki wojskowej uczynić wszystko, co mogłoby im w przyszłej wojnie przynieść zwycięstwo. Mocarsstwa, a także i Polska muszą baczenie przyglądać się tym przygotowaniom Niemiec do rewanżu.

EGZAMIN ten zaszczylili swą obecnością: p. konsul Miszke, p. prof. Dr. Mirosław Szeligowski, p. F. Szuber, sekretarz Konsulatu, ks. Misjonarze, redaktorowie »Gazety Polskiej« i »Ludu« p. I. Skarski i ks. Stanisław Piasecki, p. p. Kasprowicz, Tempki, prezes J. Brzeziński i wiele innych osób z inteligencji miejscowej, a także przybyli niedawno z Polski delegat szkolny i przyrodnik p. Dr. Rogowski, wreszcie pp. Psych i Linderski, jako przedstawiciele nauczycielstwa polskiego w Paranie. Najskromniej byli reprezentowani, co ze smutkiem zaznaczyć musimy — rodzice uczniów Szkoły Średniej. Czyżby ich tak mało obchodziło jak się sprawują i jakie postępy robią w nauce ich dzieci?

Sam egzamin, tak w polskim, jak i portugalskim języku dokonany, spotkał się z ogólnym zadowoleniem i uznaniem obecnym dla grona wychowawców i opiekunów Szkoły Średniej, wykazał bowiem olbrzymią ich pracę około rozwoju umysłowego naszej diatwy, a zarazem pożytek jaki ta diatwa z ich całorocznej pracy odniosła. Należy im się za to pełne uznanie, jak również i Czcigodnemu ks. proboszczowi Trzebiatowskiemu za jego troskliwą opiekę, jaką otacza naszą Szkołą Średnią.

W drugim dniu po ukończeniu egzaminu, p. profesor T. Głodowski, ku uczczeniu pamięci naszego wielkiego pisarza-patrioty Henryka Sienkiewicza przemówił do uczniów przedstawiając i wyjaśniając im jego wielką, patriotyczną i chwalebna pracę dla dobra narodu polskiego, a także i dla kolonii polskich, rozrzuconych po całym świecie.

Na zakończenie przemówił do uczniów w podniosłych słowach jeden z głównych założycieli Szkoły Średniej i pierwszy prezes Komisji szkolnej p. prof. Dr. Mirosław Szeligowski, wyjaśniając im cel nauki i wzywając, ich aby byli zawsze dobrymi Polakami i dobrymi obywatelami brazylijskimi.

Po odśpiewaniu patriotycznych pieśni polskich i brazylijskich gości się rozeszli, poczem wszystkich uczniów wraz z dyrektorem p. Falazem odfotografował p. Głodowski.

— USIŁOWANE SAMOBÓJSTWO. Dnia 22 listopada br. około godz. 10 w nocy usiłował odebrać sobie życie p. Juljusz Bardal,

dziennik warszawski donoszą Urzędnik na stacji towarowej, przeglądając skrzynie, przywiezione z Łodzi, zauważył, że jedna ze skrzyń, której zawartość podano jako krzesło dentystyczne, jest silnie uszkodzona. Po otworzeniu skrzyni znalazł urzędnik skulonego złodzieja kolejowego, niejakiego Sulimę Zlichowskiego. Złodziej miał przy sobie mnóstwo narzędzi złodziejskich. Skrzynia powyższa wysłana została przez zakład dentystyczny w Łodzi. Wobec tego sprawozdano dalszych 6 skrzyń, w których zamiast połączonych towarów, znalazłono ziemię, piasek i cegły. Złodziej miał w nocy po zamknięciu wagonu opróżnić skrzynie z towarami, a w miejsce towarów włożyć cegły, piasek, aby następnie przy pomocy kwitu odebrać towar. Jest to już drugi wypadek ujęcia w ten sposób złodzieja.

ZŁODZIEJ W SKRZYNI.

Urządzenie warszawskie donoszą Urzędnik na stacji towarowej, przeglądając skrzynie, przywiezione z Łodzi, zauważył, że jedna ze skrzyń, której zawartość podano jako krzesło dentystyczne, jest silnie uszkodzona. Po otworzeniu skrzyni znalazł urzędnik skulonego złodzieja kolejowego, niejakiego Sulimę Zlichowskiego. Złodziej miał przy sobie mnóstwo narzędzi złodziejskich. Skrzynia powyższa wysłana została przez zakład dentystyczny w Łodzi. Wobec tego sprawozdano dalszych 6 skrzyń, w których zamiast połączonych towarów, znalazłono ziemię, piasek i cegły. Złodziej miał w nocy po zamknięciu wagonu opróżnić skrzynie z towarami, a w miejsce towarów włożyć cegły, piasek, aby następnie przy pomocy kwitu odebrać towar. Jest to już drugi wypadek ujęcia w ten sposób złodzieja.

ZŁODZIEJ W SKRZYNI.

Urządzenie warszawskie donoszą Urzędnik na stacji towarowej, przeglądając skrzynie, przywiezione z Łodzi, zauważył, że jedna ze skrzyń, której zawartość podano jako krzesło dentystyczne, jest silnie uszkodzona. Po otworzeniu skrzyni znalazł urzędnik skulonego złodzieja kolejowego, niejakiego Sulimę Zlichowskiego. Złodziej miał przy sobie mnóstwo narzędzi złodziejskich. Skrzynia powyższa wysłana została przez zakład dentystyczny w Łodzi. Wobec tego sprawozdano dalszych 6 skrzyń, w których zamiast połączonych towarów, znalazłono ziemię, piasek i cegły. Złodziej miał w nocy po zamknięciu wagonu opróżnić skrzynie z towarami, a w miejsce towarów włożyć cegły, piasek, aby następnie przy pomocy kwitu odebrać towar. Jest to już drugi wypadek ujęcia w ten sposób złodzieja.

inspektor uczniów, przebywających w internacie parańskiego gimnazjum. W tym celu dał do siebie sześć strzałów z rewolweru, z których na szczęście tylko jeden go ranił i to dość poważnie. W każdym razie niedoszłemu samobójcy nie grozi utrata życia.

Przyczyną tego samobójstwa ma być prześladowanie ze strony jednego z przełożonych Bardala.

ZABITY PODCZAS UCIECZKI Z WIEZIENIA. Dnia 21 listopada br. podczas spaceru w miejscowym zakładzie karnym jeden z więźniów nazwiskiem João da Costa Moreira znany jednak lepiej pod przezwiskiem João Justino chciał uciec i w tym celu skierował swe kroki ku ogrodowi więziennemu, aby się tam ukryć i następnie zbiec z więzienia. Na jego nieszczęście jednak spostrzegł ten jego manewr jeden ze strażników więziennych i strzelił do niego, zabijając go na miejscu.

Justino był niepoprawnym kryminalistą i był już kilkakrotnie karany za rozmaitego rodzaju przestępstwa, pomimo, że liczył zaledwie 24 lat życia.

Z Parany.

SŁUSZNY WYROK. Sąd poprawczy w Porto União skazał na siedm miesięcy więzienia Pawła Rodriguez de Souza, za barbarzyński napad na kolegum „Santos Anjos” w Porto União i pobicie czcigodnej siostry zakonnej Humilitas. Wyrok ten mieszkańcy miast Porto União i União da Victoria i wszyscy ludzie uczciwi przyjęli z prawdziwym zadowoleniem.

BUDOWA PORTU W PARANAGUA. Donoszą z Rio de Janeiro, że projekt kontraktu zawrzący się mającego między rządem federalnym i stanu Parana w sprawie budowy portu w Paranaguá został przychylnie przyjęty przez Komisję robót publicznych Izby deputowanych w Rio de Janeiro. Zmieniono tylko 13-tą klauzulę tego kontraktu która obecnie brzmi następująco: „Wpływ z dwuprocentowego podatku (w złocie) będzie uważany jako zwyczajny dochód z portu.

Jego ściąganie na rzecz stanu Parana może nastąpić z chwilą rozpoczęcia robót. Wstrzymane jednak ma być z chwilą, gdyby roboty zostały przerwane na czas dłuższy nad sześć miesięcy a także przez czas przerwy.

Sao Paulo.

UPRAWA TRZCINY CUKROWEJ. W stanie São Paulo są obecnie robione starania o założenie towarzystwa dla obrony plantacji trzciny cukrowej, któreby na swój rachunek organizowało stacje doświadczalne dla wypróbowania rozmaitych gatunków trzciny cukrowej, jej chorób nawożenia i uprawy w ogóle.

SAMOBÓJSTWO SYNA MINISTRA. W pewnym pensjonacie przy ul. Visconde de Rio Branco odebrał sobie życie syn ministra skarbu p. D-ra Sampaio Vidal, Fabio Vidal, który był urzędnikiem w gabinecie ministerjalnym swego ojca. Samobójca liczył zaledwie 23 lat życia.

Z Rio de Janeiro.

TAJEMNICZY WYPADEK. Dzienniki rioskie zajmowały się przed kilku dniami tajemniczym wypadkiem, jaki miał miejsce niedawno przy awenidzie Niemeyer. Mianowicie dnia 19 listopada o północy automobil Nr. 7571, który biegł nad samym brzegiem morskim wpadł do morza i został uniesiony przez wzburzone bałwany morskie. Szofer, kierujący tym automobilem, dotychczas się nie zjawił, niewiadomo więc czy zginął, czy zdołał się uratować.

Dzienniki przypuszczają, że jest to

szluczka właściciela automobilu, aby otrzymał premję ubezpieczenia za auto, które z pewnością było dobrze ubezpieczone.

Sta Catharina.

— POPI RUSCY OBRZUCENI JAJAMI. Zabawny wypadek zdarzył się przed kilku dniami na stacji kolejowej w Tres Barras. Podczas gdy dość licznie zgromadzeni podróżni i ich znajomi oczekiwali na przybycie pociągu, zjawili się na stacji także dwaj księża ruscy. Gdy spostrzegła ich pewna kobieta, zbliżyła się nagle do nich i zaczęła wydobywać z koszyka, który trzymała w ręce, po jednym, jaja i rzucać niemi w księży ruskich, którzy wkrótce pomalowani zostali na żółto, wywołując tem ogólny śmiech.

Kobieta ta zapytana o powód tej niezwyklej napaści oświadczyła, że jest to kara za niemoralny i nieuczciwy artykuł, umieszczony niedawno w ukraińskiej „Praci”, wydawanej przez księży ruskich.

Opowiedział nam o tym wypadku naoczny świadek.

Jeszcze w sprawie wiecu z dnia 19 października 1924 roku.

W „Swicie” Nr. 45 z 15-go listopada br. w artykule zatytułowanym: „Wiec w sprawie pożyczek i wkładów markowych a wystąpienie przeciw jego uchwałom”, czytamy między innymi: „Pogląd wiecu na emigrację, zadania i wskazówki w tej sprawie, zwalczane są przez p. St. H. w sposób chwytliwy i nie dostatecznie wyjaśniający, o co mu chodzi. Zdaje się, że najbardziej mu się nie podoba żądanie energicznego przeprowadzenia reformy rolnej. Skutek tego, zdaniem p. St. H., będzie niewystarczający, bo wogóle emigracji uniknąć niepodobna...”

Zaś przewodniczący wiecu z dn. 19-go paździer. br. p. Wł. Duszcak, ogłasza w ostatnich numerach polskich gazet w Kurytybie:

„1) Nie jest prawdą jakoby Wiec był zebraniem Wyzwolenia, gdyż Wyzwolenie dało tylko inicjatywę. Wiec z pośród zebranych dokonał wyboru prezydium, które z Wyzwoleniem niema nic wspólnego i proponowany porządek dzienny przez przyjęcie, uznał za swój.

2) Zarzuty o nieprawidłowościach prowadzenia Wiecu, świadczą z jednej strony o nieuctwie autorów, a z drugiej o chęci sfalszowania opinii publicznej.

3) Powoływanie się na protokół, zmusza mię do zapytania się gdzie go kto czytał, skoro on nie został ogłoszony...”

Jako autor artykułów sprzeciwiających się uchwałom wiecu z dn. 19 paździer. br., w których kwestjonują prawidłowość tychże, niżej przytoczonym oświadczeniem, zakończęm definitywnie moje publiczne odnośnienie się w sprawie poruszanego wiecu. Na ewent. dalsze głosy - prasy w tej samej materji, odpowiadać już nie będę.

Na wstępie zaznaczam ponownie, że zabrałem głos w sprawie wiadomego wiecu jedynie z tego powodu, że tutejsze społeczeństwo polskie mimo niezmiernej ważności sprawy, nią się nie zainteresowało dostatecznie.

Uczyniłem to niechętnie, czując, że mogę być posądzony o intruzostwo, zabierając przedwcześnie głos w sprawach tutejszej Polonii (jestem w Paranie zaledwie pół roku). Jednak mimo tę świadomość, nie cofam się z raz objętego stanowiska, uważając to za mój obowiązek.

Zgodnie z definicją „Switu” stwierdzam, że poruszając sprawę wiadomego wiecu, miałem na celu jedynie dobro tej sprawy, nie zaś zaczepianie tego czy innego stron-

nictwa. Ponieważ „Swit” stawia moje stanowisko w kwestji protestu przeciw uchwałom wiecu z 19 paź. br. a tymczasem się polskiej emigracji, w świetle niezdecydowanego i wątpliwego, wypowiadam się obecnie ponownie jasno i zdecydowanie. W odezwie mojej zwalczam nie chwiejęm lecz stanowczo uchwałę wiecu, że emigracja polska jest „nagonką” prowadzoną tendencyjnie przez pewne sfery, oraz stwierdzam stanowczo, że emigracja polska to konieczność żywiołowa istniejąca w Polsce od dawna i że tę konieczność nie powstrzymać nie może, nawet przeprowadzenie reformy rolnej. Natomiast w mojej odezwie, nie wypowiedziałem się żadnym słowem przeciwko reformie rolnej i mój pogląd w tej kwestji rezerwuję dla siebie. Na dowód tego, przytaczam tu wyjątek z odezwy, dotyczący mojego protestu przeciwko uchwałom wiecu.

„Część rezolucji, dotycząca się przysięgi emigracji polskiej do Brazylii, zasługuje również na ostrą krytykę. Bowiem, nie wolno nam twierdzić, że ruch emigracyjny jest nagonką prowadzoną tendencyjnie przez niektóre sfery, w celu pozbycia się niepotrzebnego balastu. Emigracja polska, to konieczność żywiołowa, która istniała jeszcze przed zrodzeniem się jakichś tam odmienneńców, czy innych wyzwolenców Brazylii chętnie przyjmie Polaków, bo oni jej dają to, co żadna inna imigracja jej nie daje: własną kulturę rolną. Jeśli emigracja z Polski jest konieczna i powstrzymać jej nie może ani przeprowadzenia reformy rolnej, ani jej wstrzymanie, to dokąd ma się udawć nasz chłopek jak nie do nas...”

W odpowiedzi na artykuł p. Wł. Duszcaka wyjaśniam, że absolutnie nie twierdzę jakoby wiec z d. 19 paź. br. nie nastąpił z inicjatywy Koła „Wyzwolenia”, owszem, stwierdzam to niniejszem dodając, że wiec miał charakter wiecu ogólnego, jedynie w wykonaniu był stronniczy.

Stronniczość i nieprawidłowość wiecu wyrażone są w formie rezolucji, w głosowaniu, oraz w przyjęciu rezolucji przez wiec. Głosowanie około 50 osób za przyjęciem rezolucji, przy wstrzymaniu się od głosowania reszty obecnych t. j. około 150 osób, nigdy nie może być uważane za jednomyślne i jednogłośne jej przyjęcie; jak to ogłoszono w gazetach i uwidoczniło w rezolucji (to ogłoszenie uważam za miarodajne i z niego czerpałem moje poglądy.)

Wykazując zaś nie „nieuctwo” lecz znajomość rzeczy, informuję tych, którzy twierdzą że rezolucję przyjęto według wszelkich prawideł, iż według nie kurytybskich lecz ogólnych praw wiecowych, każdy wniosek poddany być musi dyskusji, po ukończeniu której następuje głosowanie nad danym wnioskiem, ewent. nad poprawką. Wszystkie przegłosowane wnioski i poprawki ujęte być muszą na wiecu w rezolucję, ta zaś poddana być musi końcowemu głosowaniu, czyli przyjęciu przez wiec. Na wiecach mniejszych, nie publicznych (w Kurytybie są wiece jedynie takie), stwierdza prezydium wiecu przeciętną liczbą obecnych, stwierdza decydującą większość głosów, zatwierdzając ją przez aklamację wieciujących i to dopiero może stanowić prawidłowość i bezstronność inicjatorów danego wiecu. Przy głosowaniu na takim wiecu musi się brać pod uwagę głosy za przeciw i wstrzymujące się od głosowania, w przeciwnym razie każdy zarzut nieprawidłowości i stronniczości będzie słuszny. To zechcą przyjąć do wiadomości ci, którzy twierdzą że ostatni wiec koła „Wyzwolenia” był prawidłowy, że uchwały jego były przyjęte jednomyślnie i jednogłośnie i że staco-

wią one wyraz całej kolonii polskiej; t. j. ci, którzy wytykającym nieprawidłowość i stronniczość wiecu, wymyślają od nieuków.

W definicji powyższych wywodów stwierdzam, że wiec z dnia 19-go października br. odbył się nieprawidłowo, bo w najlepszym razie uchwały wiecu przyjęto większością głosów, lub około 50 ciu głosami, przy wstrzymaniu się od głosowania reszty obecnych, t. j. około 150 osób. A więc stanowczo nie jednomyślnie i jednogłośnie. Twierdzenie zaś, że wiec był ogólnopolski i wypowiedział się w imieniu tutejszej Polonii jest bezspornie bez wszelkich podstaw. Natomiast uchwały wiecu mogą być wyrazem pewnej ściśle określonej grupy osób, której bez wątpienia wolno uchylać jak najmniej nieobywatelskie rezolucje, lecz nie wolno im fałszować rozmyślnie opinii publicznej i stawiać tendencyjnie tutejszą kolonię polską w jak najgorszym świetle.

St Hessel.

Papierosy „VEADO”
NEW YORK
mieszana

Korespondencje.

(Dokończenie)

Natomiast nasi kupcy fiżonu, milji i t. p. produktów skądinąd siorowadzić ich nie mogą, gdyż rzeka Iguassu stała się w tym roku bardzo kapryśna. Cała żegluga i to już od kilku miesięcy jest na uwazi. W wielu miejscach można rzekę pieszo przechodzić. Pełne magazyny nagromadzonej herwy i innych produktów rolnych i desek wycekują na wywóz po wzbrawaniu tej kapryśnej rzeki. Każdy wycekuje deszczu, my koloniści dla roli, zaś kupcy dla transportu swych towarów.

Tymczasem myszy i szczury pożerają i niszczą worki, wysypują ziarno i wypasują się a my tu czekamy niecierpliwie tego wszystkiego. Za herwę którą wyrobiliśmy, każdy spodziewał się zarobić trochę grosza, wywieźliśmy ją przeważnie na kredyt, gdyż kupcy za herwę nie placą nam zaraz, tymczasem herwa wszystka tu leży i niema sposobu, by ją stąd wysłać do Kurytyby. I z tego powodu drożyzna i brak wszystkiego, zastój i kryzys zrobił się tu jak nigdy jeszcze nie bywało.

Ale nie na tem kończy się nasza niedola, nasze niepowodzenie, które nas wyprawdają z równowagi. Jakby na większy postrach dla nas, lub byśmy jeszcze więcej pesymistycznie patrzeli na wszystko co się wokół nas dzieje znajdując się na naszych polach spora ilość szarańczy, widocznie wędrującej nocami. Droga tedy im wypaść dla, przez nasze pola, gdzie zmęczone podróżą i zemdlałe pozostały, by nam przypoć wiec, że jeszcze nie wszystkie plagi na nas spadły, lecz że jeszcze spodziewać się powinniśmy więcej plag. A nawet opowiadają, że gdzieś w stronie Triumfo, szarańcza miała już osiągnąć pola i że składa jajka i aiweczy wszystko.

Jak jesteśmy tu już 34 lata, żaden jeszcze rok nie był tak niepomyślny dla nas kolonistów i nie mieliśmy tak dziwnej i niskiej temperatury jak w roku bieżącym. Przypuszczam jednak, że te wszystkie plagi nastąpiły z powodu owej planety Marsa, która w końcu sierpnia, była najbliżej naszej ziemi, bo tylko coś o 34 miliony kilometrów. A w tamtych ubiegłych czyli normalnych latach, owa planeta Mars, była zawsze w oddaleniu od naszej ziemi co najmniej więcej o 20 mil. kil. A więc różnica wielka.

Przepraszam Szan. p. Redaktora że się odważył pisać do p. Redaktora. No, ale bo trzeba się było wygadać i uzalić, a przez to

człek bądźcie może trochę zadowolony.

KOLONISTA.

S. Matheus 28 października 1924

Towarzystwo szkolne im. Mikołaja Kopernika w Marechal Mallet.

Do Wielmożnej Redakcji „Gazety Polskiej w Brazylii”.

Prosimy uprzejmie o łaskawe ogłoszenie w swem piśmie, że złożyli na rzecz naszej Szkoły Obligatornej Pożyczki Państwowej następujący obywatele: Ludwik Barzyński 1 tyśiąc 5 proc. kr. term. Poz. Państw., Franciszek Jaworski 1 tyśiąc 5 proc. kr. term. Poz. Państw., Leon Sierakowski 4 tyśiąc 5 proc. kr. term. Poz. Państw., Józef Sierakowski 5 tyśiąc 5 proc. kr. term. Poz. Państw., Marjan Hessel 11 tyś. 5 proc. kr. term. Poz. Państw., Tomasz Strzelecki 4 tyśiąc 5 proc. kr. term. Poz. Państw., Tadewasz Tyński 1 tyśiąc 5 proc. kr. term. Poz. Państw., Stefan Wolski 5 tyś. 5 pr. kr. term. Poz. Państw., Zenon Kubiak 1 tyśiąc 5 proc. kr. term. Poz. Państw.

Ogółem 33 tyśiące marek polskich 5 proc. krótkoterminowej wewnętrznej Pożyczki Państwowej wraz z kuponami, oraz:

Janina Kraków 45 tyś. 4 proc. Miljonówki bez 10 kupon, Franciszek Jaworski 2 tyś. 4 proc. Miljonówki wraz z kuponami, Marjan Hessel 5 tyś. 4 proc. Miljonówki wraz z kuponami.

Ogółem 52 tyśiące marek polskich tak zwanej Miljonówki pożyczki 4 proc.

Oczekując łaskawego uwzględnienia, kreślimy się z poważaniem

Za Zarząd

ROMAN PAUL — sekretarz
Marechal Mallet 18 listopada 1924 r

Wiktorja Wodnicka, zamieszkała w Warszawie, ul. Biała N. 2. m.9 poszukuje Władysława, Marjanny i Piotra Panek, którzy przed 30 laty wyjechali z Prus do Ameryki Południowej.

Poszukiwani lub ktoby wiedział miejsce zamieszkania poszukiwanych zechce znieść się z poszukującą lub Konsulem R. P. w Kurytybie.

Poszukuje się Antoniego Batoro, syna Kazimierza i Agnieszki Batorych, który przed 32 laty przybył do S. Paulo a następnie udał się do Parany.

Poszukiwany lub ktoby wiedział miejsce zamieszkania poszukiwanego zechce znieść się z Konsulem Rzeczypospolitej w Kurytybie.

Zawiadamiam moich Szanownych klientów, że po powrocie z Polski otwarłem powtórnie w Kurytybie

Zakład fryzjerski
przy ul. Aquidabam N. 14 a
który poleca ich dalszym łaskawym względem.
Strzyżenie włosów 600 rs.,
golenie 400 rs.

Stanisław Ulicki.

Ziemia do sprzedania.
W Dorozonie są do sprzedania dwie posiadłości składające się z 9 alkerów ziemi do orania, z dobrą portejrą, ogrodami, dwiema studniami i dobrą wodą — w miejscu gdzie się krzyżują drogi do Cruz Machado i do innych kolonii Oddalone są 1 km. od stacji kolejowej. Cena 7:500\$000.

Również jest do sprzedania 26 alkerów ziemi w miejscowości Paulo Frontim, z tych 16 alkerów do sadzenia milji i fiżonu, a 10 alkerów plantacji herwy (herwalu). Są położone przy drodze kolejowej i oddalone od stacji 5 km. Droga wozowa do samego domu. Cena za alker 300\$000. Potrzebnych informacji udzieli p. Rudolf Pawłowski w Dorozonie.

zadowo...
NISTA...
ika 1924...
ma. Mi...
w Ma...
Gazety...
laskawe...
ze zło...
Obliga...
następu...
Burzyński...
Poż...
ski i ty...
Państw...
c 5 proc...
Siera...
kr. term...
Hessel 11...
Państw...
c 5 proc...
Tadewasz...
kr. term...
ski 5 tys...
w, Zenon...
kr. term...
arek pol...
minowej...
ństwowej...
4 proc...
n, Fran...
proc. Mil...
ij, Marjan...
ijonówki...
arek pol...
ówki po...
uwzglę...
poważat...
retarz...
a 1924 r...
nieszkała...
N. 2. m.9...
Marjanny...
przed 30...
Ameryki...
wiedzial...
szukiwa...
z poszu...
R. P. w...
ego Bato...
Agnieszki...
laty przy...
nie udał...
wiedzial...
ukiwane...
Konsula...
Kurytybie...
Sza...
po po...
em po...
ki...
N. 14 a...
ym la...
00 rs.,...
icki...
ania...
lasia dwie...
alkierów...
ortera, o...
i dobrą...
ię krzyżu...
de innych...
od stacji...
ia 26 al...
ści Paulo...
do sa...
potożo...
edalone...
owa do...
300000...
dzieli p...
Dori...

schody, ale nie dosięgnął cię, ty stoisz za wysoko! hi, hi! za wysoko!
— Lecz co widzę, na Boga! Z chmur spuszcza się wielki, czarny ptak, ach! straszne raa szpony, ostry dziób — krąży nad tobą, zagłada w oczy, chce ci serce w piersi rozszarpać. Drżysz, jak liść wiatru! Ach, to strasznel Nie, nie tego nie może wypowiedzieć czarownica z Kolpina.
Stara kobieta zamysliła się nagle i stanęła jak skamieniała... nieruchoma... podobna do trupa.
Obcy opadł na krzesło bezsilny i zasłonił twarz rękami, wydał przeraźliwy jęk.
— Dlaczego nie kończysz? — jęknął giucho. Powiedziała mi rzeczy straszne; rozumie znaczenie twej wróżby. Chcę wiedzieć wszystko, do końca, inaczej nie zaznam spokoju. Powiedz, co mię czeka?
— Gróbl!
— Gróbl!... Jak daleka przestrzeń dzieli mnie od niego?
— Trzy kroki!
— Czarownico z Kolpina, mów na miłość Boga, co mam czynić, aby ocalić życie?
— Nie ma ratunku! edarpał stara ponurym głosem. Można zerwać łańcuchy z żelaza, ale łańcuch ze złota, który opasuje twoją szyję, udusi cię bezwarunkowo.
— Łańcuch ze złota?... tego dobrze nie rozumiem, czarownico. Lecz powiedz mi jeszcze jedno: kto ma być owym ptakiem straszliwym, co mnie strąci z wyżyn?
Stara drgnęła lekko, przysunęła się do obcego i przesywając go dziwnym wzrokiem, zapytała cicho:
— Chcesz wiedzieć swego śmiertelnego wroga? Czy masz dość odwagi, by spojrzeć nań i wyrwać sobie na zawsze w pamięci rysy jego twarzy. Pokażę ci go, lecz wrzód przysięgnij, że ja, ani dem mój, nie poniesiemy przez to najmniejszej przykroci.
— Przysięgam!
— Dobrze, spełnij zatem twą wolę. Zapamiętaj sobie dokładnie oblicze, które ci ukazał, bo w całej Rosji ono jedno, jedyne, przed którym naprawdę drzeć musisz.
— Wśród gęstej mgły przemknęła stara, jak widmo groźne i stanąwszy przed zrudziałą opoń, rozsunęła ją. W głębi, na nędznym tapczanie, ukazała się oczom widza postać leżącego w śpiączce człowieka, o szlachetnym profilu i długiej, ciemnej brodzie. Był to ojciec Gapon.
Noony gość utkwivszy w śpiącego nieruchomo oczy, cały drżał. Znał wielkie wrażenie wywarł na nim ten człowiek, błady wyłaniający się z mgły, niby nadziemskie zjawisko.

— Kto jest ten człowiek? — wycęptał gość, przylumionym głosem. Czarownico z Kolpina, zapłacę ci dziesięć tysięcy rubli, jeżeli mi powiesz jego nazwisko.
— Zatrzymaj swoje dziesięć tysięcy rubli — brzmiała odpowiedź starej. — Odmownie nie dowiesz się nazwiska tego człowieka. Wkrótce jednak stanie się ono tak głośnym, że choćbyś pragnął, nie zapomnisz.
Brzydka twarz czarownicy rozjaśniła się uśmiechem, poczem wyciągnęła swą czarną rękę, spuściła zasłonę. Mglisty obraz bladoego człowieka zniknął.
— Czy nie możesz mi dać ani kropli pociechy? — jęknął mężczyzna, na którym znać przepowiadanie czarownicy wstrząsało wywarły wrażenie. — Wskaż mi przynajmniej drogę, jakbym mógł uniknąć straszliwego końca?
Zdawało się, że postać starej Marfy nagle urosła, zolbrzymiała. Czarownica wyciągnęła wysoko wyszczybie, czarne ramiona, a głos jej dźwięczał metalicznie z taką siłą, jakiejby się nikt nie spodziewał po staruszce z zapadłą już piersią.
— Możesz uniknąć nieszczęścia, unikniesz napewno! Daj tylko niewolnikom, którzy się zowią twymi poddanymi, konstytucję, o którą żębrzą a będziesz żył szczęśliwie i spokojnie.
Mężczyzna w płaszczu cofnął się z przerażeniem o kilka kroków w tył i zachwiał się jakby pod uderzeniem ciężkiego ciosu. Rysy jego twarzy wyrażały bezgraniczną trwogę, a głos mu się załamywał i drżał, gdy zapytał:
— Wieg znasz mi? Wiesz, kto przed tobą stoi? Wiesz, komuś wyrwała taką okropną przyszłość?
— Powiedziałam już uprzednio — zawołała z jawem szyderstwem Marfa — że stoisz u samego szczytu naszej świętej Rosji... hi, hi, hi, na takim, jak ty szczyście, stać może tylko car Mikołaj II. Nie zapomnij jednak, że przysięgłeś mi dom mój i mnie samą oszczędzać. O, biada ci, po stokroć biada, jeżeli przysięgę złamiesz! Los twój powikła się wtedy jeszcze straszniej.
Błady mężczyzna nie wyrzekł już ani słowa więcej. Naciągnął kapelusz głęboko na czoło, okrył się szczelną płaszczem i osłonił ręką kapturkiem. Następnie drżącą ręką wyciągnął z kieszeni sakiewkę z pieniędzmi i rzucił starą pod nogi.
Poczem wybiegł pospiesznie, jakby widma piekielne gonity go uporczywie.
— Drzwi wielkie znajdziesz otwarte — zawołała stara. — Jeżeli będziesz potrzebował mojej pomocy lub rady, jestem zawaze na

wany suchym liciem i gałkami, nazbieranymi w lesie.
— Schył no się, Iwasku — komenderowała starucha bezząbnymi ustami, a podnoś co ujrysz. Hi, hi, hi, w twoim wieku będąc, miałam też giętki krzyż; hej, hej! wtedy to umiałam schylać się i zginać.
— Ale, dodała stara z uśmiechem, gdy się żyje nieco dłużej, dochodzi się do przekonania, że głupia to rzecz wiecznie zginać plecy, a lepiej tysiąc razy nosić głowę o ile się da najwyżej.
— Eabko — przerwał jej gupkowaty Iwaś, który właśnie natknął na nieruchome ciało Gapon — babko, popatrz, tu leży umarły człowiek!
— O, Najświętsza Matko Kazańska! — ze strachu zawołała stara, lecz nachyliwszy się nad Gaponem, zmieniła odrazu ton mowy. — Istotnie leży tu człowiek, ale nie umarł jeszcze, Iwanie. Właśnie w tej chwili poruszył się lekko. Odstap no trochę, ty głupia beztjo, bo się jeszcze przewróci na niego. Poczeka, uklękaj przy nim i przekonam się, czy żyje jeszcze naprawdę.
— To mówiąc, uklękła obok bezwładnej, nieruchomej postaci Gapon, lecz zaledwie rzuciła okiem na siłą twarz duchownego, oczy jej zabłysły, a na ustach zaigrał jakiś tajemniczy uśmiech.
— To ojciec Gapon — szepnęła z niepoohamowaną radością — hi, hi, całe plecy skrwawione, są i ślady knutów. O zaam ja się na tem wszystkim, znam wybornie. Czy też święty księżulku, i teraz będziesz się upierał przy tem, że ludzie kochają się wzajemnie... ha, ha... jak gołabki. Czy teraz, kiedy tak szlachetnie z tobą postąpiono, zrozumiałeś już uczucia, jakie szarpia człowiekiem, gdy go inni zdepcą, zmiażdżą, gdy w nim serce rwą po kawałku...
— Iwaś, — zwróciła się następnie do chłopca — chodź tu, pomożesz mi tego człowieka włożyć na wózek; zabierzemy go ze sobą do domu.
— Tak tak, babko! — wykrzykiwał z radością idjota. Weźmy go domu. Tato mu zetał głowę, albo lepiej — powiesi go. A może mnie pozwoli to zrobić. Muszę się ćwiczyć, bo chcę zostać katem gdy tato umrze!
— Przeszła bredzić gupciastie, i spiesz się, bo nie możemy choroego tak dłużej trzymać. Trzeba mu copędzej wymyć rany, bo gdyby się zanieczyściły... ho... ho... stara Marfa zna się na tem, wie jak trzeba leczyc podobne rzeczy!
— Nie napróżno żyję dziećmiędziesiąt lat na tym świecie. Ha, ha! niejedną tajemnicą wydarłam naturze. Przeszłość i przyszłość

człowieka to dla mnie otwarta księga. No, dalej Iwanie, bierz go, tylko ostrożnie, nie- zgrabie. Ha! pojedzie z nami do naszego domu. Jakże często przechodził koło mieszkania kata, lecz spojrzal tylko ponuro i uciekał, jakby mu naraz skrzydła na ramion wyrosły. A teraz — ha, ha! zadzwili z ciebie los, Gaponie... W domu kata z Petersburga znajdziesz uzdrowienie.
Iwan tymczasem przechylił się nad leżącym, podniósł go w górę, jak piórko. Stara Marfa zaś zrzuciła z wózka wszystkie chrust, ażeby zrobić dla chorego miejsce.
— W drogę szatanie! — zawołała stara na psa, uderzając go laską. Rozmachaj no się gałganie, musimy być rychło w domu.
Stara Marta spieszyła tak do okropnego domu, który w całym Petersburgu uważano za przeklęty, potępiony na wieki, przed którym robotnicy z Kolpina uciekali, jak gdyby w nim dzuma panowała.
Był to dom kata z Petersburga.
Wasył Radom, kat z Petersburga, mieszkał w murowanym, na pół zapadłym budynku, który niedgdy służył pono jako zamek obronny, lecz strogi zab czasu tak poszczerbił go, że nie podziw budził, ale politowanie. Wasył Radom był to niski, przysadkowaty człowiek, z twarzą nienaturalnej białosci, przypominającej niedawno spadły śnieg, z długą, niemoją pasą sięgającą czarną brodą. W ogóle zaś był odpychająco brzydki. Szpeciły go niewypowiedziane malutkie, skośne, katnuckie oczy, wystające silnie kości policzkowe i niskie czoło. Stara Marta była jego babką; Iwan zaś był jedynym synem z krótkiego małżeństwa. Kat bowiem był rok tylko żonatym, po roku młoda żona znikła nagle z domu i nikt nie wiedział nic o jej losie.
Może pozycie z krwawym katem było dla niej za ciężkie do zniesienia i poszła gdzieś w innym zakątku wielkiej Rosji szukać lepszej doli.
Gdy stara Marta z wózkiem zbliżyła się do bramy, otworzył kat i wyszedł na jej spotkanie.
— Ha, stara, co to znaczy? Kogo tam znów wieszysz — człowieka? czyż eszalała! — wołał kat.
— Tak, człowieka! — odparła Marta z drwiącym uśmiechem. Jest to ksiądz Gapon! Piesiecki go knutami w lesie, gdzie go bez przytomności znalazłam.
Gdy kat usłyszał nazwisko Gapon, zachmu rzył się i ściągając brwi ponuro,
— I co z nim poczniesz? — zawołał ze złością. — Jo go u siebie nie przyjmę, rozumiesz! Wiesz przecież dobrze, że jesteśmy sobie śmiertelnymi wrogami. Czyż zapomnia-

W walce o miliony.

Roman z naszych czasów, w 4 tomach przez Jerzego Bornesa'a.

226
— Hrabina musiała was przepokupić — krzyczy komisarz gwałtownie na drżących ze strachu służbę. — Nie mówcie mi przynajmniej takich bajek, jak te, żeście hrabinę wzięli za pokojówkę. W to nikt wam przecie nie uwierzy.
Daremnie zapewniają obydwaj, że to szeszera prawda, Ritter w to nie wierzy.
Wchodzi wraz z hrabią Egonem i Kurtem do apartamentów Olgi, gdzie leśniczy jeszcze stoi na straży przy pokojówce.
— I ta dziewczyna komedję odegrać musiała — woła Ritter, mierząc pokojówkę ostrym spojrzaniem. — Przynajmniej się lepiej wszyscy razem, że to była zreczenie ułożona komedja, bo nas zdurzyć nie potraficie.
Pokojówka zaczyna drzeć i szlochać ze strachu. Przysięga na wszystkie świętości, że całkiem nie jest winna.
— Pani hrabina gwałtem mnie spętała i zakneblowała usta! — lamentuje ona i zwraca się błagalnie do hrabiego Egona:
— O, panie hrabio, proszę mi wierzyć! Zaklinam pana hrabiego!
Hrabia Egon wzrusza ramionami i odpowiada pouro:
— Znam ja twoje przywiązanie do hrabiny i wiem, żeś jej z własnej ochęci do ucieczki pomódz musiała.
— Wygląda to w każdym razie bardzo podejrzanie! — mówi Ritter i rozkazuje swemu towarzyszowi:
— Weź pan tę osobę! Ona jest uwięziona. Do więzienia z nią.
Detektyw łapie wyrwywającą się i lamentującą pokojówkę i gwałtem ją wyprowadza.
— Cóż teraz pocniemy, panie komisarzu? — pyta niecierpliwie i gniewnie hrabia Egon. — Czy nam ta nędzna osoba naprawdę z pod nosa ma uciec, wraz z współnikiem swym, baronem Foebrenem?
— Jeszcze ją przyłapiemy, panie hrabio! — poeiejsza go Ritter. — Ona jeszcze musi być w zamku. Baron Marwitz ma słusznosc.
— Teraz i ja już w to wątpię! — mówi zdeperowany Kurt. — Mysmy wszystkie kąty daremnie już przeszukali.
— Przeszukajmy raz jeszcze i te z największą systematycznością — upiera się Ritter. — Zamek jest taki obszeray i tyle w nim kryjówek najrozmaitszych.
Pod jego egidą bierają się oni do dzieła. Dwaj lokaje z lampami postępują też obok komisarza, podczas gdy hrabia z Kurtem i innymi dwoma służącymi w przeciwnym kierunku odchodzą. Zamykają oni każdy pokój po przeszukaniu. W ten sposób przeszukują oni majpierw pierwsze piętro. Po

kurytarzu przechadzają się tymczasem leśniczy, rzadca i jeden detektyw.
Na dole w hali kilku agentów poliejnających pilnuje wiewięzionej pokojówki. Dwaj uzbrojeni służący strzegą drzwi.
Wreszcie schodzą szukający do parteru. Ritter zwraca się ze swoim oddziałem na lewo, hrabia i Kurt na prawo.
Po dłuższym czasie schodzą się oba oddziały w jednej sali.
Gdzie Olga teraz dalej szukać. To jest kwestja, która na razie zajmuje Rittera, Kurta i hrabiego. Tutej ani śladu jej odnaleźć nie było można.
Żaden z nich nie przeczuwa, że Olga w najbliższym sąsiedztwie ich się znajduje.
Gdy się szukanie za nią zaczęło, wysuwała się ona z jednego pokoju do drugiego i nigdy wyjścia znaleźć nie mogła, bo wszędzie drzwi były pozamykane i strzeżone. Położenie jej stawało się coraz bardziej rozpaczliwe.
Wreszcie zatrzymała się ona w jednej hali, którą oglądęła w okolo jak przegladowana zwierzyna, szukająca trwożnie za schronieniem.
Gdzie się ukrył przed wrogami?
Słyszac zbliżających się już prześladowców, ogląda ona się zrozpaczona po sali. Jeżeli wjdzie stąd jednymi drzwiami, to wpadnie hrabiemu i Kurto wi w ręce, z drugiej strony natknie się na Rittera.
W tem... w chwili największej rozpacz... pada wzrok jej na olbrzymi kominek z ciemnego marmuru, którego dolna część obliczona na ogromne pelana drzewa. Ponad wystającą gzymsem wznosi się zaś podobna do pieca gorna część, sięgająca prawie do sufitu wysokiej sali. W środku tego pieca widać jak gdyby furtkę z pozłacanych żelaznych sztabek.
Na widok sztachetów tych przychodzi Oldze zbawcza myśl. Wdrapuje się ona na wystający grzymisik i ogląda sztabę to przy blasku świecy.
Z ust jej wyrwa się okrzyk radości, bo widzi ona poza tem otwór dość duży, aby się przezeń człowiek mógł przedostać.
Odkrywa też zasuwkę, po odsunięciu której sztachety to jak drzwi otworzy się dają, poczem wsuwa się przez nie i zamyka je szczelnie za sobą. Ledwo to uczyniła i świecę zgasiła, wchodzi wrogowie jej do sali.
Nie widzą oni schowanej za sztachetami postaci, Olga może ich jednak przy świetle czterech lamp dobrze obserwować.
Widzi ona teraz Kurta Marwita we własnej osobie i nie może więcej w to wątpić, że on żyje. Większe jednak przerażenie opanowuje ją jeszcze na widok Rittera, którego ona dawno za umarłego miała.
Kamienieje ona wprost ze strachu na jego widok. Wydaje on jej się jak duch, który się z wrogami jej tu jawił, aby się na niej zemścić.
Lecz i to nie jest mamiłdem jej rozgorączkowanymi zmysłami. Jest to naprawdę Ritter, który obok Kurta stoi.

Jako możliwe, że on żyje i że się tu jawił, właśnie dziś, o tej godzinie?
Nie pojmuje ona tego. Widocznie Rudobrody ją oszukał i z zemsty wypuścił Rittera. Komisarz zaś porozumiał się niezłownie z hrabią i pracowali oni odłąd wszyscy tajemnie nad jej zgnęb.
Przerazenie jej zamienia się teraz we wściekłość. Zapomniawszy o swem położeniu, zbliża się ona do sztachet i wychyla bladą swą, skrzywioną z nienawisici twarz.
Lecz mężczyźni przy stole nie patrzą na nią i dalej pilnie radzą, mimo, że do rezultatu przyjsć nie mogą.
Tak myśli Egon i Kurt, tylko Ritter nie może się jeszcze pozbyć przeczucia, że Olga jeszcze gdzieś w zamku był masi.
— Gdzie ona się ukryć mogła, ta żmija — woła on gniewnie. — Chyba, że z dyabłem jest w związku. Wtem... cóż to? Czy to odgłos jego słów od sufitu? Czy cichy, szydercy śmiech?
Zmieszani i zastraszani patrzą oni na siebie.
— Dziwne to — woła Kurt, biorąc jedną z lamp i idąc w głąb pokoju. — Mógłbym przysiądź, że tu jakiś obcy głos usłyszał.
— Ja takżal brzmiało to jakby szyderstwem — mówi Ritter i idzie za nim. — Oglądajmy się dobrze po tej sali.
Olga cęfa się w głąb otworu, przestraszywszy się własnej zuchwałości.
Teraz zbliża się Kurt i Ritter do komisarza. Olga arży i poznaje swoje niebezpieczeństwo. Jeżeli Kurt albo Ritter zwrócą uwagę na gorna część kominka, to ją muszą odkryć.
W tej chwili bierze Kurt lampę do ręki i podnosi ją ku sztachetom.
ROZDZIAŁ CCIV.
Opuszczona i bezradna.
Jest już jasny dzień, gdy się Fanny budzi i pokrzepiona długim snem, podnosi się ona i ogląda się za swoim towarzyszem.
Okrutny strach ją ogarnia. Alfred znikł. Szuka między krzakami.
Lecz ani śladu Alfreda nigdzie odnaleźć nie może.
— Czy on ją niewiernie opuścił? I w takim położeniu do tego?
— Nie. On pewno tylko po prowiant się gdzieś oddalił i niebawem wróci.
W tej nadziei czeka ona cierpliwie, zaspakajając głód swój jagodami, które między krzakami zbiera. Wraca ona może 10 razy na miejsce swego spoczynku, lecz Alfreda nie zastaje.
Poznaje ona wreszcie, że on poszedł, by nie wrócić. Opanowuje ją wściekłość i gorzkie rozczarowanie.
— O, ten lotr! Ten podstępny, podły oszust — woła ona w rozpacz. — Opuścił mnie tutaj samą na tej pustyni. Mój Boże, co ja teraz pocznę? I bez centa do tego... jak ja się stąd wydostanę? Wściekłość i rozpacz tży jej wyciskają.

Sięga ona ręką do kieszeni, aby zobaczyć, czy nie zostało w niej przypadkowo kilka groszy i wyciąga z okrzykiem radości garść pełną dukatów.
Po chwili domyśla się jednak, że to jej Alfred musiał wsunąć, podczas gdy ona spała, i radość jej zamienia się w gorzki gniew, z przekleństwem na ustach rzuca pieniądze te na ziemię.
On sam ma wiele tysięcy, a ją odprawił taką nędzną jałmużną.
— Nonsens — mruczy ona jednak po chwili i zbiera je napowrót z mehu — pieniądze są pieniądze i chociażby z jednej strony piekły, to przecież z drugiej strony są potrzebne.
— Lecz czekaj, czekaj, ty podstępny lotrze! — zgrzyta ona, idząc dalej i wchodząc w społyjny las. — Myś jeszcze kiedyś jeździemy i wtedy popamiętasz podstępą swoją sztuczkę.
Zapomniała zupełnie o tem, że ją Alfred uratował a duszę jej toczy tylko uczucie gniewu, żalu i zemsty, którą mu poprzysięga.
Po pewnym czasie dochodzi do samotnej chatki i wchodzi do niej po pewnem wahaniu. Zastaje tam starszą kobietę, która jej chętnie daje przekąskę.
Posiliwszy się i wypytawszy o dalszą drogę, postępuje dalej w nadziei, że wieczorem dojdzie do miastka, a stamtąd koleją wróci do stolicy. Chodzi jej o to, aby jak najprędzej zdążyć do Olgi, którą jeszcze na zamku Rotenburg spodziewa się zastać.
Niewierny jej towarzysz Alfred kupił sobie w następnej wiosce konia i pędzi galopem ku starememu zamkowi barona Foebrena, w nadziei, że tam jeszcze Lianę przyłapie.
Życzy sobie teraz, aby ją żywa zastał. Nie mogąc więcej na Olę liczyć i widząc wszystkie plany co do niej pokrzyżowane, zaczyna roić nowe, fantastyczne sny przyszłości.
W starym zamku nic się nie zmieniło. Liana przezwyciężyła wprawdzie swoją słabość, ale jeszcze ciekroplnie cierpi i nie może się ruszyć z pokoju, w którym ją waryatka zostawiła, nie troszcząc się wiele o nią.
Błąka się samotnie po starym zamczysku, jak to przez wiele lat czyniła. Liana nie może jednak otworzyć drzwi, przez które ona wchodzi i wychodzi i musi cierpliwie czekać na powrót strasznej swej towarzyszki.
Jest to dla Liany zagadką, skąd pochodzą zapasy żywności, które jej obłąkana baronowa regularnie dostarcza. Nie rozumie jednak biedaczka pytań Liany i odpowiada nie do sensu.
Liana nie przeczuwa, że kasztelan nie zapomniat o swej pupilce i że co trzeci dzień sam z prowiantem przychodzi, albo Henryka posyła. Kładą oni jej te zapasy żywności zawsze na jednym miejscu, skąd je sobie waryatka regularnie zabiera.
Nie wątpi więc kasztelan, że ona jeszcze żyć musi, lecz dalej za nią nie śledzi. Lianę ma za zmarłą już, mimo, że córka Henryka ury

ła, jak mnie raz wypędził z progu kościoła, gdy uczulem ochotę do modlitwy?
 — Synku! — odezwała się przekonująco głosem Marfa — Pop ci wtedy powiedział: „Człowiek co płami ręce krwią swych bliźnich, nie jest godzien klękać u stóp ołtarzy Bożych”. Lecz radzę ci, Wasylu zapomnij o tej historii. Nie bądź głupcem! Chodź, powiem ci coś na ucho, co się bez wątpienia do niego przekała.

Kat nachylił ucho do warg starej, a gdy ta wyszeptala kilka wyrazów. Wasyl na ich dźwięk odskooczył zdumiony.

— Czy postradałaś zmysły, starucho wykrzyknął — albo mnie masz za błązna? Powiadasz, że przez tego popa zdobędziemy wielki majątek, dużo złota!..

— O tak, wiele złota, koteczku — potwierdziła stara Marfa — ale to moja tajemnica. No, nie odchodźże synalku, tylko zabierz chorego z wózka i zanies do domu. Obsługa jego opłaci ci się sowicie.

ROZDZIAŁ 7,
 W domu kata.

Zachodzące słońce rzuciło ostatnie czerwone blaski na świat. Po dniu prawdziwie upalnym i znojnym dla duszy, pełnej tortur bolesnych, nadszedł wieczór, niosący nieszczęsnemu Gaponowi chwilę wytchnienia. Na nędznym, drewnianym tap zanie leżał pograżony w twardym śnie, skutkiem nadmiernego wyczerpania. Kredowy błękit twarzy oświetlała lampa, którą nachyliła nad śpiącym stara Marfa.

— Jakże on podobny do swego brata! — mruzczyła przypatrując się uważnie Gaponowi. — Ha, ha, czy też przeczuwa nieborak, że zamiast tych szmat podartych powinien nosić wspaniałe uniform, białe, białe, białe, jak gwiazdy jasnemu. Taka twoja dala, kszczęlu. Nie dowiesz się o niczem — póki stara Marfa nie uzna za stosowne wyjawić ci tajemnicę. Co u licha wyprowadziło ten kretyń, że pies takich piekielnych dobył głosów.

Nim stara Marfa zdążyła przekonać się naocznie o przyczynie balasu, zapukano gwałtownie do szyb malutkiego okienka, jedynego na całą izdebkę. Równocześnie dał się słyszeć z zewnątrz głos lwana:

— Babko, jest tu ktoś, co się pragnie z tobą widzieć.

— Czego onchce odemnie? — zgrzytnęła szorstko stara. Pewnie zaów jakie głupie chłopisko z Kopolinu przyszło po łeki dla cho-

rego bydłęcia. Niech! czeka — zaraz tam przyjdę.

To rzekłszy, wzięła do ręki leniwym ruchem łaskę, służącą jej za podporę, rzuciła jeszcze jedno spojrzenie na śpiącego i starannie zasunęła wytryką, zrudziła opone, która oddzielała izdebkę od drugiego, obszernego, lubo nieszczególnie urządzonego pokoju.

Powłócząc nogami, doszła do bramy dziedzińca, który rozbrzmiewał od silnych kół.

— Kogo tam tak piecze? — zaskrzeczała stara. Łatwo się gorączkować, ale poczekaj ptaszku, gdy ci dzwiedzięsiątka przytoczy płęcy, jak mnie, nie będziesz tak trwał, bo ci z trudem przyjdzie nogi dźwignąć.

— Jestem już, jestem przy branie! Przeostań się dobijając, a powiedz mi raczej ktoś ty! Nie wyobrażaj sobie, że cię puszcza, nie wiedząc z kim mam do czynienia i co cię w te progi przywiodło. Wnuk mój, kat, wyszedł, jestem sama w domu z glutąsem, nie otworzę więc byle komu.

— Chocę, żebyś mi przepowiedziała przyszłość! — zawołał głos z zewnątrz — zapłacę ci dobrze za twoją usługę. Nie miej pod tym względem żadnej obawy; ale otwieraj szybko. Wiatr jesienny siecze jak nożem i wyje wcale nie wesoło, puhacz wrzaszczy w publiczn... br... Za dużo przyjemności w tem pustkowiu.

Na dźwięk głosu przybysza stara wstrząsnęła się niby zelektryzowana.

— Dawno już — mruknęła — bardzo dawno nie slyszalam podobnego głosu, dziś odnajduję go znowu w tych dźwiękach. Mogę śmiało otworzyć, ten nie uczyni mi żadnej krzywdy.

Skończywszy swój monolog skinęła Marfa na usmiechniętego matolka, aby otworzył bramę.

Na dziedzińcu wkroczył wysoki, smukły mężczyzna, osłonięty szczerze płaszczem. W tej samej chwili stara — trzymająca latarnię w ręku — dostrzegła z przerażeniem poza drzewami leśnymi kryjące się w ciemności postacie trzech mężczyzn. Najbardziej towarzyszy tajemniczego przybysza.

Zdjęta przecuciem skierowała nagle strugę światła latarni na twarz nieznanego i jakby skamieniała pod wpływem pierwszego wrażenia. Usta jej obwisły w kątach, ścięły się konwulsyjnym ruchem, jakby w obawie, by nie wydarł się z nich okrzyk przerażenia.

— To ty, czarownico z Kopolina? — zapytał obcy sztycher, a jednak nieco nerwowym głosem. Zbadam dziś twoją umiejętność.

Ale chodź, spiesz się, nie rozporządzam zbyt długo czasu.

Stara Marfa, jaby na wpol nieprzytomna, skinęła na swego gościa, aby za nią postęwał Głuptasowi, który chciał się wciągnąć za nimi, dała też dotkliwego szturchańca, że aż jęknął i skurczył się cały. Ostrem jak brzytwa słowem odpędziła też psa, który wyskoczywszy ze swej budy, szarpał się i rwał z łańcucha szczekając z wściekłą zajądlnością.

Za chwilę znalazła się czarownica z Kopolinu ze swym tajemniczym gościem w wielkim pokoju, gdzie panował bezład, godzinami zaległ uwiecznienia piórem. W lednym regu wznosiło się ogaisko, nad którym wisiał miedziany kocioł. Na krawędzi i kuchni chwiał się czarny, jak noc, krak. Skoro ujrzał obce o. uderzył skrzydłami, niby na alarm i zakrakal przeszywliwie. Przed kochnią białły się rozrzucone kości trawców. Trudno było rozpoznać, czy to kości ludzkie czy zwierzęce. Na ścianie nieprzewidziane ogaisko wisiały przybory służące do pełnienia obowiązków kata. Wiodok ten mimowoli natwardza serce człowieka przejmował dreszczem. Oko spotykało tu długi i szeroki miecz katowski do ścięcia głów ludzkich, topór o szerokim ostrzu i wiele innych podobnych narzędzi.

Smukły gość wstrząsł się nerwowo. skoro rozpatrzył się w tym osobliwym przybytku. Po chwili widocznego wahania opanował się jednak jak człowiek, który chce śmiało dojść do wytkniętego celu spoglądając niebezpieczeństwu śmiało w oczy.

Zdjął kapelusz i spuścił wysoki kołnier swego płaszcza. Czarownica raz jeszcze spojrziała na niego badawczo, jakby pragnęła utwierdzić się w jakimś przypuszczeniu. Nieznajemy miał twarz chęrobliwie błąd, okolołaą wyglądała strzyżona, ciemną brodą. Oblicze wyglądało jakby zastygłe, ożywił je tylko wzrok o nieśmiałym, trwożnym wyrazie, Wargi kureczyły się i drżały prawie nerwowo.

— Chcesz poznać przyszłość swą mój gościu? — zapytała Marfa, ukrywając z trudem odcień sztycherstwa w głosie.

— Tak pragnę tego — odpowiedział za pytania Zapłacę ci dobrze, czarownico z Kopolina, nie postąpie żłota. Lecz powiedz mi szczerą, zupełną prawdę.

— Zapelną prawdę? — pchwyliła podse pnie stara. — Hi hi, mało jest ludzi na świecie, którzy chcą znieść prawdę, wypowiedzianą w oczy. Jest to bowiem zbyt ciężkie brzemię, ugiąć się pod niem można.

Westchnienie wyrwało się z piersi bladego mężczyzny.

— Pomimo to chcę uslyszec prawdę — zawołał — nie zwlekaj dluzzej, lecz rozpocznaj swe dzieła.

Marfa ożywiła się nagle nadzwyczajnie. Z pospiechem rzuciła swój kij, zebrała potem kości leżące na blasze ku henej, utworzyła z nich kole, w którego środku przybył zasłoni na krześle z wysokimi poręczami.

Następnie przysunęła mały stolozek na którym stał obraz Matki Boskiej, oświetlony dwiema świecami.

Poloz obydwie ręce na obrazie — rozkazała energicznie wieszka. Taraz zamknij oczy! Hi hi, nie lekaj się tak, nie złego stac ci się tu nie może, jesteś w zupełnie bezpiecznym miejscu.

Obcy zadrzał, jakgdyby dotknęło go niemile słowko wypowiedziane ze szczególnym naeiskiem.

Marfa udała że niczego nie dostrzegła i obróciwszy się do ogniska, uderzyła żelaznym prętem jarzące się węgle aby wzniecić płomień. W miedzianym kotle rozczoło coś syczeć i gotować się. Czarownica z Kopolina rzuciła kilka garści ziela w kipiącą wodę. Cała izba poczęła się wypełniać szarą mgłą, a czarownica, na tle jaskrawych płomieni występująca niby z chmur opony, robiła rzeczywistość nadzwyczajne wrażenie.

— Zasniona rozsuwa się — poczęła stara krzykliwym głosem. Czerwieniła się ziemia ruskie, krwawo czerwieniła. Hi hi, ty jesteś jedynym z potężnych, którzy u samego szczytu stoja! Hal eo to znaczy? Widzę... tak, widzę wyraźnie schody, których stopnie nawet obliczyć się nie dadzą... bezmiar... bezmiar schodów, a ty stoisz na najwyższym. Na stromym szczyście sam jeden, ach, jakżeś samotny i opuszczony.

— Samotny i opuszczony... powtórzył melancholijnie gość, jak ciche bezdźwięczne echo.

— Żadales odemnie szczerzej prawdy — rzekła znowu stara z naciskiem — Chocę ci ją podać bez oblatonek.

Ojciec twój szczęśliwszą zmarł śmiercią od ciebie, ty zaś nie gorzej mieć będziesz od swego dziadka.

Krótki okrzyk wyrwał się z piersi ciężko oddychającego, stał jakby piorunem rażony.

— Czy slyszysz grobowe dawnowd jęki — rozległ się ponownie tajemniczy, przejmujący dreszczem głos starej, zbliżającej się wolnym, miarowym krokiem do obcego. — Dzwonią i dzwoni! Płyną po całym kraju jak rzeka złowega. Slyszysz może przeokropne żerzenie? Tylko ludzkie, u wrót śmierci stojący, wydają takie głosy. Szaleje burza, migocą błyskawice. W tem grom uderzył. Obalił

muje, że Liana tak samo dobrze jeszcze żyć może, jak i obłąkana baronowa.

Tym razem znowu Henryk małym swym w zakłamanym zachęta, Kasztelan został we wsi, bo nie czuje się zupełnie zdrowym.

Henryk zaś postanowił rozglądnać się dziś gruntownie po zamku i przekonać się, czy obie kobiety tam są jeszcze, czy tylko sama baronowa, zanosi więc prowiant na zwykłe miejsce i staje w kacie, aby zobaczyć obłąkaną gdy przyjdzie po swe zapasy i wkraść się za nią do jej przybytku.

Jest już około południa, gdy wjeżdża do zamku z prowiantem.

Lecz kilka godzin upływa a waryatka się nie pokazuje. Henryk zaczyna się już niecierpliwie, bo wieczór zapada i czas powrotu do domu się zbliża.

W okolo niego panuje ponura cisza. Wtem przychodzi mu dobra myśl. Jak głupio, że on tu tak długo stoi, kiedy przecież w inny sposób do celu dojść może.

Wyciąga notatkę i pisze na jednej kartce: „Jeżeli ta nieszczęśliwa kobieta, która tu przez swoich wrogów była więziona, jeszcze żyje i tu się znajduje, niech da znak życia, bo jest tu w pobliżu dobry przyjaciel który ją chce wyratować.”

Kartkę tę kładzie na wierzchu kosza i oddala się zadowolony ze swego pomysłu. Jeżeli on na dzieła nie zawiedzie, to otrzyma odpowiedź.

Wsiada on na wózek swój i odjeżdża w myśli, że jutro wróci i pewnością otrzyma.

Ledwo Henryk opuszcza zamek, zjawia się waryatka, łapie kosz i spieszy z nim do Liany.

Stawia ona tam kosz na krzesło i wyjmując z niego prowiant, szepcze coś niezrozumiale do siebie.

Liana, która cały dzień była sama, wstaje ze swego łóża, zbliża się do baronowej i przypatruje się jej czynności, pytając się sama siebie w duchu, skąd tę datki pochodzić mogą.

Wtem spostrzega ona kartkę, którą waryatka na ziemię rzuciła, nie zwracając na nią zupełnie uwagi.

— Co to jest? — woła Liana i schyla się po swiatek ten, z którym dochodzi do okna, aby go przeczytać, gdyż w pokoju już ciemno.

Czyta ona a z ust jej wyrzywa się okrzyk radosnego zdziwienia.

— O, Boże! Wieg mi przecież zsyłasz ratunek! — szepcze ona, wzruszona i ze łzami w oczach. — Kimkolwiek on jest, ten przyjaciel, to ja pomocną rękę jego z radością chwycę.

— Ach, czyż to możliwe, aby ja z więzienia tego rzeczywiście wywabiona została. Czy to nie jest tylko złudzenie? A może nawet łapka?

Myśli ona o Fauny i Alfredzie, a twarz jej posępnieje. Co począć? Patrzy ona na towarzyszkę swą, lecz, ach! Czyż może ona pytać waryatki o radę?

Zamyślona patrzy na ciemny staw.

Tak chce spróbować i odpowiedzieć szczerze autorowi kartki.

Powziąwszy to postanowienie, rzuciła ona kilka słów ołowikiem na odwrotnej stronie tej samej kartki i kładzie ją nap wrót do wypróżnionego kosza, który baronowa napowrót na kurytarz wystawia.

Z gorączkowym niepokojem oczekuje Liana wyniku. Pada wreszcie na swoje łóże i zasypia. Gdy się rano budzi, jest jeszcze sama w pokoju. Baronowa nie wróciła dotychczas.

O tej samej porze, w której Liana na kartkę odpowiadała, dojeżdża Alfred do zamku i maąc klucz od bramy przy sobie, wjeżdża bez przeszkód na podwórze.

Spostrzegł niezwłocznie, że tu podziemne nieobecności jego ktoś być musiał i ślady w stajni także wskazują, że tu niedawno ktoś stał przy żłobie.

Do dyabła! Nie jest tu całkiem bezpieczniel — mruczy on zampekojony. M że stary kasztelan znowu do więzy swej wrócił! Trzeba się przekonać. — Biegnie on zaraz na górę, przekonuje się jednak ku swemu zadowoleniu że pokój staro Bertolda zawsze jeszcze jest niezamieszkały.

Uspokojony tem odkryciem, biegnie on do zamku, do tych apartamentów, które Fanny zamieszkała z nim razem.

Zaświeca on lampę, którą ze sobą przywiózł i posila się prowiantem, w który się po drodze zaopatrzył.

Potem zaświeca latarkę i obchodzi cały zamek. Jest tu pusto i cicho. Prócz niego zdaje się żywej duszy nie ma.

Traci on zupełnie nadzieję odnalezienia Liany i sądzi że najlepsze będzie jutro rano znowu stąd odjechać.

Wtem przechodzi on obok tego miejsca, w którym woznica niedawno przez tak drugi raz na zjawienie się waryatki czekał i spostrzega w niszy próżny kosz, który ona tymczasem napowrót wystawiła.

Zambarasowany staje Alfred i pyta się siebie, co ten kosz tu ma znaczyć.

Kto go tu postawił? Czy prócz niego jeszcze jest ktoś inny w zamku?

Bez wątpienia — mruczy on cicho i przy pomina sobie, jak to kasztelan tę obłąkaną panią zamoczyła regularnie w prowiant zaopatrywał.

Czyż on tymczasem znowu tu był? I to dziś może? Co tam jest w tym koszu?

Przystępuje on do kosza i otwiera nakrywkę jego.

— Próżny — szepcze on rozczarowany. — Kto wie, jak długo on już tu stoi. Pewno go stary zapomniał.

Wtem spostrzega on ten swiatek z zapisanego papieru na dnie i schyliwszy kartkę, czyta najpierw to, co w żnca napisał.

— To z pewnością do Liany mruczy on zakłopotany. — Kto to jednak może być ten

nieznany przyjaciel, który za nią szuka? Czy to może kasztelan?

Odwraca on kartkę instynktownie i dreszcze go przechodzą. Poznał on pismo Liany.

Opanowuje go straszna irytacja i w oczach mu się ómć zaczyna.

Wiga ona naprawdę jeszcze żyje i tu się znajduje?

Czyta on odpowiedź jej do owego nieznanego i wydaje dziki okrzyk triumfu.

Gdzie ona być może? — szepcze on i patrzy wokoło, jak gdyby wury wzrokiem chciał przeniknąć. Gdzie ją szukać? I jak, na miłość Boską, ona się z tego zabarykowanego sklepienia podziemnego wydostać mogła.

Jest mu to zagadką.

— W każdym razie ma on teraz pewność, że Liana żyje i ufa sobie, że ją odnajdzie.

Co jednak potem? Co on z nią poczyni?

Myśląc o tem, siada on na schody, mnąc kartkę w ręku. Wreszcie plan jego jest już ułożony. Chodzi teraz w pierwszym rzędzie o odszukanie Liany.

— Ale jak? Szukanie nie ma sensu, bo on jej w prosty sposób przecież nie odnajdzie. W końcu wpada on na ten sam pomysł co woznica, aby wyzyskać waryatkę i skraść się jej śladem.

Myśli jego przerywa lekki szmer. Zrywa on się, patrzy w górę i widzi przesuającą się jak cień jasną upiowatą postać.

— To musi być owa waryatka! Alfred podskakuje, lecz w tej chwili postać znika.

— Stój! Stój! — woła on, słysząc odbijające się echo słów swoich. — Wbiega on na schody, lecz daremnie. Nie widzi już ani śladu jej.

Spodziewa się jednak spotkać ją jeszcze na innym miejscu i błąka się godzinami po pustym zamczysku. Waryatka nie pokazuje się jednak więcej.

Zaudzony daje Alfred dziś za wygraną i udaje się na spoczynek.

— Może jutrzejszy dzień pomyslniejszy będzie — szepcze on.

Nazajutrz rano powtarza on swoje zabieg i dziesiąt razy może cały budynek przechodzi. Daremnie jednak.

Opuszczenie mury zalega grobowa cisza. Jedyny szmer, który ją przerywa, jest odgłos jego kroków.

Cały dom wydaje mu się jak duży, grób. Jest zupełnie tak męczący, pociury i straszny, jakgdy by niewidzialnymi duchami zamieszkały. Drzewo podłóg i ścian toczone jest przez robaczki, tak samo i drzwi.

Mrowie przechodzi Alfreda, gdy przez te puste komnaty przechodzi. Staje on do czasu do czasu i nadstuchuje zatrwożony, czy się przecież znak życia jakiegos nie odezwie.

A jest to przecież jasny dzień; słońce świeci pogodnie przez długie gotyckie okna, których szyby w różnych kolorach się mieniają.

W jasnym świetle stonczym epustoszono i zaniedbane sale i komnaty jeszcze smutniej wyglądają.

Portyery i tapety wydają się bardziej spozłte, niż zwykle. Meble pokryte są jak zwykle grubą warstwą kurzu. Władek i spuszczenie wyglądają z każdego kąćka.

Wreszcie opuszcza Alfred zamek i wychodzi na podwórze, aby zerzerpnąć trochę świeżego powietrza i zaglądnąć do konia swego, aby przynajmniej jakieś żywe stworzenie zobaczyć.

Lecz myśli o Lianie nie daje mu spokoju. Wierca więc znowu do wnętrza zamczyska, aby za nią szukać i schodzi tym razem do podziemi.

Podczas gdy on znowu ciemne sklepienia piwniczne przesukuje, wjeżdża przez bramę wózek Henryka, który tym razem i kasztelana ze sobą zabrał.

Alfred nie slyszy tego na dole, lecz Henryk spostrzega konia jego w tej chwili, gdy skąpe swoją do stajni wprowadza.

Woła kasztelana, który się właśnie do swego pokoju chce udać i obydwa zampekojeni na obcego konia.

Do kogo on należeć może i kto tu w przeciagu tej doby mógł przyjechać?

— To pewno tylko jedno z tych lotrów! — woła Bertold. Albo, albo ta babal!

— Cożby oni tu znowu szukali! — oponuje Henryk. — To przedaj sam baron będzie.

— Ale gdzieżtam! — sprzeciwia się stary. — Zobacysz, że mam słusność. Dobrze, że ja dziś z tobą przyjechałem i że będziemy we dwójkę. I biada temu oszustowi albo jego towarzysze, jeżeli te jedno z nich tu jest.

— Jeżeli on nas widział, to się schowa i nie wyjdzie z kryjówki swej, nim nie zobaczy, żeśmy odjechali.

A może on nas nie spostrzegł. Zobaczymy co da się zrobić.

— Odkryje on jednak nasz wózek na podwórze i konie w stajni.

— Możemy więc dla ostrożności schować wózek do wozowni i konia także! — mówi stary.

To mówiąc, zabiera się do dzieła i wprowadzwszy z pomocą Henryka jedno i drugie do wozowni, zamyka ją i bierze klucz do kieszeni.

— Teraz chodź — mówi on. — Musimy się zaopatrzyć w broń, bo musimy być na wszystko przygotowani.

Wchodzi oni przez jeden z licznych otworów do rozległego budynku i przychodzą nibawem obok schodów, u stóp których w niszy stoi próżny kosz.

— Patrzeć ejsze Bertoldzie! — woła Henryk. — Ona już kosz wystawiła. Czy będzie w nim może odpowiedź na moją kartkę?

(Ciąg dalszy nastąpi).

fraszem, lecz wszystko takie szcze-
te, swojskie, takie naprawdę pol-
skie!

Nie znalazłem tego w naszych towa-
rzystwach kurytybskich. Tam nasza
arystokracja, szczególnie prawico-
wa (niestety) stroni od lokalu to-
warzystwa, wyjątkowo tylko bierze
udział w przedstawieniach i zaba-
wach urządzanych przez Towarzy-
stwa. Wiadomo, że ich wysoce u-
doskonalony zmysł piękna, sztuki
i oglądy towarzyskiej źle się czuje
pośród swoich, nie zawsze stoja-
cych na poziomie dobrego wycho-
wania; ich kieszeń stać też na
kino teatru i na wieczory w „Guay-
rce”. Nie stać ich przecież na du-
cha polskiego, któryby z poświę-
ceniem własnej przyjemności po-
pierał co polskie, a społeczeństwo
dźwigał na wyższy szczebel kultu-
ry i godności narodowej.

Silnie też nurtują wśród polonji
kurytybskiej przedwzięcia partyjne
i religijne, rozbijające ją na
„prawo” i na „lewo” a nawet
wśród tych ugrupowań jest dużo
rozbieżnych kierunków, jest roz-
politykowanie się pod kątem wi-
dzienia własnego interesu lub oso-
bistych ambicji.

Być może, że i wśród polonji
são paulowskiej nie wszystko jest
idealne lub wzorowe, ale tyle jest
pewnym, że nasi rodacy w S. Paulo
złączeni są silnie poczuciem naro-
dowym; gdy się schodzą na wspól-
ne rozrywki lub zabawy nie czują
tam ducha kastowości, jest to jak-
by jedna szanująca się wzaje-
nie rodzina. Nie ma też w niej
tyle przeciwności partyjnych i tyle
oprzeżeń do osób.

Przed rokiem przyjmowali Księ-
ży Misjonarzy „krakowskich” i byli
im radzi zawodnicząc niejako w
ugoszczeniu ich. Rok później przy-
mowali u siebie ks. misjonarza ze
Zgromadzenia „Verbistów”, i sądzić
można, że nie przyjmowali go mniej-
serdecznie. Daj Boże, aby nasi ro-
dacy w São Paulo pod tym wzglę-
dem stali się przykładem dla nie-
których „patentowanych polaków”
na gruncie parańskim, którzy z
iście żydowskim przesądem badają
czy czyjaś polskość nie jest „stra-
fiona” życiem wśród Niemców lub
szkołą niemiecką, którzy więc za
jedną niemal oznakę polskości u
ważają poprawność piśmi, mowy
i form towarzyskich i tę miarę
„poprawności” robia narzędziem
prześladowań tych obywateli pol-
skich, którzy mieli niebezpieczeń-
stwo być pod „bitem” pruskim a nie
moskiewskim albo pod „błogim”
berdem H. Bismarcków.

Czas byłby tu temu aby zanie-
chano tych błędów a miast tego
zaczęto pełną miłości i po-
święcenia pracę rodniczą i
„niejącego kłota”, przybyłoby w
ten sposób i ognia miłości Ojczy-
zny i krzepkości ducha ku budo-
waniu jej i ku obronie przed lic-
nymi, przemożnymi jej nieprzyja-
ciółmi.

Lecz nawróćmy nasze myśli do
miłego towarzystwa w „Domu Pol-
skim”, bo tymczasem pan Tadeusz
Mieczysław Wołowski, hallerczyk,
przybył niedawno z Polski przy-
gotował wszystko potrzebne do u-
pamiętnienia chwili zdjęć foto-
graficznych. Trzeba więc zająć miej-
sca wskazane i siedzieć cicho na
„baczność”, aby sztuka się udała.

Po tem „intermezzo” poprosił
mnie pan Prezes Tow., abym prze-
mówił w kilku słowach do zebra-
nych, co też chętnie uczyniłem,
zachęcając naszych rodaków w S.
Paulo do zgody i wspólnej pracy
w imię najświętszych haseł.

Przemawiał po mnie p. prezes
Krzyżanowski dziękując w gorą-
cych słowach za odwiedzenie pol-
skiej kolonji w S. Paulo. Jeden z
obecnych panów radził wdzięcz-
ność okazać w czynie czyli w o-
ferze, więc zaproponował obec-
nym składkę na Zakłady Misjona-
rzy Słowa Bożego w Polsce. Zgo-
dziłem się na propozycję tym chętniej
ponieważ nie wzywałem do

Aniliny i farby niemieckie

Marki BAYER

do farbowania zwłaszcza wybielanych rzeczy w paczkach z
drobnymi wskazówkami i w skrzynkach po 1 kilu, we wszel-
kich kolorach, jakoteż farby anilinowe do kapeluszy,
skór, wytworów roślinnych i napojów.

ISIS BICHOROL

najskuteczniejszy środek do wytopienia robactwa wszelkiego rodzaju

CARLOS LUHM

Rua Biaguete 52 - Curitiba - Parana - Brasil

składek ani w kościele ani w to-
warzystwie, widziałem więc w pro-
pozycji szlachetne pragnienie zro-
bienia mi przyjemności i okazania
wdzięczności za trud poniesiony.
Urządzona składka przyniosła 122\$.

Szlachetna ofiarność naszych ro-
daków w São Paulo na zawsze mi
pozostanie w miłej pamięci.

Podczas składki zesłaliśmy do
sklepu z bufetem mieszczącym się
w sułerynach (pod salą) Domu
Polskiego; tam przy szklance piwa
spędzaliśmy czas na pogadance,
przerwanej choralnym śpiewem
pieśni patriotycznych, aż przyszedł
wieczór i czas żegnania się. Zbli-
żała się bowiem godzina mego od-
jazdu, więc trzeba było wracać do
hotelu, aby zabrać pakunki i po-
dążyć na dworzec. Za pomocą gro-
na rodaków, którzy nie odstępowa-
li mnie aż do ostatniej chwili,
poszło wszystko dobrze i gładko.

Cześć za to tym zacnym wia-
rusom, cześć wszystkim rodakom,
w pośród których w tak miły spo-
sób spędziłem ostatnią niedzielę
przed moim wyjazdem do Polski.
(Ciąg dalszy nastąpi.)

SZKOŁA ŚREDNIA IMIENIA HENRYKA SIENKIEWICZA ZWIĄZKU POLSKIEGO W KURYTYBIE.

Staraniem ks. proboszcza Trze-
biatowskiego i profesorów Szkoły
Średniej Związku Polskiego panów
Modesta Falarza i Tadeusza Go-
dowskiego Zarząd Związku Pol-
skiego, ku uczczeniu pamięci wiel-
kiego pisarza i patrioty polskiego
Henryka Sienkiewicza, postanowił
nazwać Jego imieniem tę pożyteczną
instytucję naukową. Odtąd wiec szko-
ła ta nosić będzie nazwę: „Szkoła
Średnia im. Henryka Sienkiewicza”.



Nakładem własnym
co dopiero wyszła z pod prasy:

MAPA
PARANY

(w 7-miu kolorach - 50X70 cm.)

Taka sama mapa kosztuje
w księgarniach przynajmniej 6\$000

Ażby cenę zrobić przystępniejszą
a raczej aby się każdy mógł zaopa-
trzeć w dobrą Mapę Parany - kaza-
liśmy wykonać wielką ilość tych map
specjalnie dla nas i które sprzedajemy

TANIO

CENY:

Na dobrem papierze 2\$500

Na najlepszym papierze 3\$000

W tuzinach 2 mapy darmo

Studjowanie Geografii - to jeden z
najważniejszych czynników Oświaty
NIECHAJ WIĘC KAŻDY SOBIE ZA-
MOWI TĘ TANIA MAPĘ PARANY.

ADRES:
Gazeta Polska w Brazylii
Caixa Postal B
CURITYBA - PARANA

Campo Largo dn. 17 11-24r.

Towarzystwo nasze „Polski Zwią-
zek Katolicki” obchodził w niedzielę
dnia 18 listopada rocznicę ogłoszenia
niepodległości Polski w dniu 11 listo-
pada 1918 r. W zastępstwie naszego
proboszcza Ks. Wł. Kuli zjechał na tę
uroczystość Ks. Stanisław Piasecki z
Kurytyby.

Na Mszy św śpiewano polskie pie-
śni pod przewodnictwem p. Francisz-
ka Malnowskiego. Po Mszy św. ks.
Piasecki wygłosił okolicznościowe ka-
zanie, potem odczytano Boże coś
Polskę. Po południu o godz. 2 zebra-
liśmy się w plebanji, ponieważ nie
mamy własnego domu.

Prezes p. Piotr Porat powitał przy-
byłych, a zwłaszcza miłego gościa Ks.
Stan. Piaseckiego, potem prosił go,
aby o tym dniu uroczystym coś nam
powiedział. Ks. Piasecki stanął między
sztafardami polskim i brazylijskim i
mówił o tych barwach polskich. Fale
strasznej wojny światowej ten sztan-
dar nam w górę podnieść pomogły.
Barwy polskie są odbiciem i tłumacze-
niem historii nowego narodu, jego nie-
skazitelnosci i szlachetności, męczeń-
stwa i tyerskości. I tu w Brazylii
sąsiedztwo sztafardów mamy i współ-
pracy obydwóch narodów nieśmim-
y. Wraz z tym sztafardem honor
naszej pierwszej Ojczyzny wysoko u-
nosić mamy.

Zadnym podłym postępkiem Polak
nie powinien się skalać a poświęce-
niem się w sprawach narodowych in-
nych budować.

Po przemówieniu Ks. Piasecki po-
święcił nasz sztafard i życzył, aby on
nas jednoczył i do gorliwej pracy w
duchu polskim i katolickim zapalał.
W dniu tym pierwszy raz powiewała
nad Campo Largo flaga o polskich
barwach, to też z zacięciem i
zainteresowaniem spoglądali na nią
inne narody.

Piotr Porat

Koncert Mieczysława Horszowskiego

ku uczczeniu 75-letniej rocz-
nicy śmierci Fryderyka
Chopina.

Ku uczczeniu 75-letniej rocznicy
śmierci Fryderyka Chopina (czytaj Szop-
ena), największego polskiego geniusza
muzycznego, najznakomitszego mistrza
tonów i kompozytora, jakiego Polska
dotąd wydała, odbył się wczoraj sta-
reniem tutejszego Towarzystwa mu-
zycznego Fryderyka Chopina, którego
prezesem jest pani konsulowa Dr. E-
dgenja Miszke, koncert pana Mieczy-
sława Horszowskiego, znakomitego pia-
nisty polskiego i najlepszego dziś wy-
konawcy mistrzowskich kompozycji
muzycznych Fryderyka Chopina.

P. Mieczysław Horszowski jest pia-
nistą z Bożej łaski, jego muzyka zdol-
na jest głazy poruszyć. Grę jego ce-
chuje wspaniały, żywiołowy wprost
temperament, ujęty w ramy znakomitej
techniki i prawdziwego zrozumienia
muzyki. Etudy Chopina wykonał p.
Horszowski z wielkim talentem, uwy-
datniając po mistrzowsku ich lirycz-
ność i melancholję.

Jednym słowem p. Mieczysław Hor-
szowski jest muzykiem z Bożej łaski,
jest pianistą poetą i jak niegdyś w
dzieciństwie był „cudownym dzie-
ckiem”, tak i dziś jest w stanie grać
swą cudu dokonać, przemieniając naj-
gorsze istoty w dobre, a w zimne, zło-
dowaciele serca wlewając Boskie cie-
pło miłości.

A że nam danym było ucho popie-
ścić tymi wspaniałymi tonami Chopi-
na, oddanymi przez tak znakomitego
mistrza, zawdzięczyć to musimy jed-
nie państwu konsulom Miszke, którzy
nie żałowali trudów i zachodu, aby
skłonić p. Horszowskiego do zeszczy-
cenia Kurytyby i nas Polaków swym
koncertem.

Zawdzięczamy to również polskiemu
uczuciom samego p. Horszowskiego,
który nie tylko chętnie przyjął zapro-
szenie państwa konsulów Miszke, ale
wprost zachwycony był, że będzie
mógł zadowolić pragnienia swych
licznych rodaków i nasycić ich pol-
ską duszą muzyką znakomitego pol-
skiego kompozytora.

Cześć im za to!

I S



CASA IDEAL ALBERTO C. ELIAS

CURITYBA - PARANA - BRAZIL

Rua Jose Bonifacio N. 9 (w pobliżu katedry)

Skład mieści się w tym samym domu jak dawniej
obok rzeźni Garmater

FILJA: Rua 15 de Novembro N. 31

Ogromny wybór obuwia

wszelkiego rodzaju po cenach najniższych

SPECJALNOŚĆ

GAMASZE

Wykonane na wzór trzewików do sznurowania
BARDZO PRAKTYCZNE I ELEGANCKIE

UWAGA: Ubuwie sprzedaje się pod gwarancją, to jest, gdy się okazuje
jakaś niedokładność, czyli niestrawność obuwia udowodniająca winę fa-
brykacji, to takie małe naprawy wykonuje się darmo.

Fabryka cukierków „AURORA”

„AURORA”

Józefa Kuli.

Wyrabia cukierki w najlepszych gatunkach i karmeli owinięte w papier
(„ballas”) we wszystkich odmianach.

Ulica Martin Affonso nr. 16.

Coritiba - Parana - Brasil.

Nasiona z Polski

znane są już w następujących stanach Brazylii: Espírito San-
to, Goyaz, S. Paulo, Parana, Sta Catherina i Rio Grande. —
Wszędzie w tych szczęśliwych stanach, czy to na wyżynach czy
nizinach gorących, dają znakomite wyniki i uznane są za

najlepsze nasiona

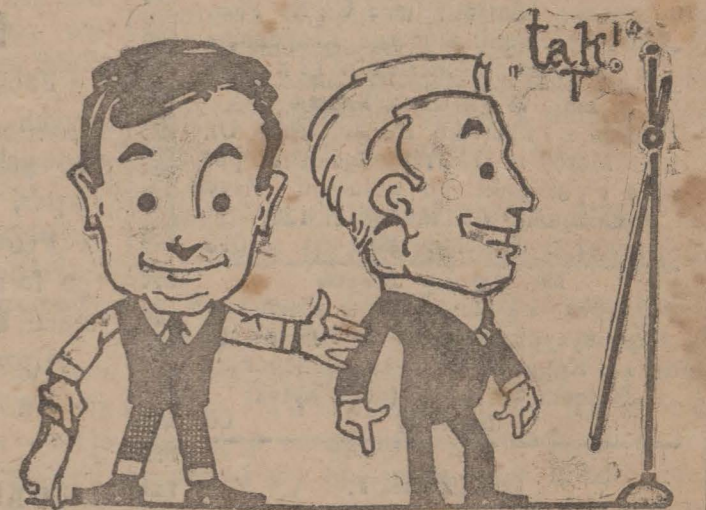
Wszędzie żądamy tylko polskich nasion. Nie kupujmy innych!

Paweł Nikodem Skład nasion z Polski w Kuryty-
bie, Parana, Travessa Zacharias, 5

Wylotka kolejną lub pocztą do wszystkich miejscowości
wości w Brazylii

PATRZcie PAŃSTWO

! KLIENT
zadowolony
A
KRAWIEC
również
BO
KROJ
DOSKONAŁY
A to dlatego
ŻE UBRANIE
WYKONAŁ



JAN FAUCZ

CURITYBA
Avenida Luiz Xavier
N. 11.

Zelazo sztabowe—okucia, narzędzia dla kowali, stolarzy i wszel-
kich innych rzemiosł, szkło do okien, farby, towary emaljowane
i fajansowe, drut kolezasty, łańcuchy, Maszyny Rolnicze, jak
n. p. plugi, włóki, bronie, drapak, sieczkarnie, młóckarni ma-
neże, łopaty, rydło, kopszki, siekiery, kosy i t. d.

W wielkim wyborze!

Po cenach przystępnych!

CASA METAL

Jose Hauer Junior & Cia.

Curityba - Rua 15 de Novembro N. 44

Dr. Mirosław Szeligowski

Były asystent klinik europejskich

Lekarz i operator

ROKONUJE WSZELKICH OPERACJI CHIRURGICZNYCH I KOBIECYCH

Leczy podług najnowszych sposobów. Bada za pomocą promieni Roentgena.

Posiada własną pracownię do badań mikroskopowych i badań krwi na choroby ukryte.

Chorych zamiejscowych przyjmuje na leczenie w swej klinice.

Rua São Francisco n. 25 - Kurytyba

Wielki Sklep Polski

Marcina Szyndy & Ska

Plac Tiradentes N. 19

ma zawsze na składzie: mąkę pszenną, żytnią i kukurydzianą, cukier, ryż, sól, sędzie, sliwki, rodzenki i konserwy owocowe.
Ma również najlepszą kawę mieloną z własnej fabryki.

Trunki krajowe i zagraniczne w najlepszych gatunkach

Kupuje produkty rolne jakoteż: kukurydzę, fasolę, ziemniaki, masło, jaja, drzewo itp.

**SPEDAŻ NA KOLONJE HUTOWNA I DETALICZNA
CENY PRZYSTĘPNE**

Posiada filje w Thomaz Coelho i Araukarji

Przewyższające wszystkie inne

Atlas

LEKARZE.

Dr. Carlos Moreira

Klinika medyczno-chirurgiczna. Specjalność: choroby oczu, uszu, nosi i gardła
Konsultorium: ulica Marechal Floriano n. 10, Rezydencja ul. V-de Nacar n. 85, Telefon 388 037

Dr. Carlos Leiker

Operator i akuszer, specjalność choroby kobiece i pęcherza. Przyjmuje od 8 do 9 i od 2 do 4 godz. wiecz. Przy ulicy Concelheiro Barradas n. 111 089

Dr. Espindola

Rezydencja i konsultorium ul. Marechal Deodoro n. 46, Przyjmuje od 12 do 16 godz. po południu, Telefon 151 089

Dr. Franciszek Franko

Przyjmuje od 3 do 5 po poł. Konsultorium ulica Barao do Serro Azul n. 3 Rezydencja ulica Commendador Araujo n. 74 01

Dr. M. Isaacson

Operator-Akuszer. Specjalność choroby kobiece i pęcherza. Konsultorium Apteka 1 de Março n. 6, Telefon n. 62, Rezydencja Rio Branco n. 26, Telefon n. 651 08

Dr. Mendes de Araujo

Specjalność: syfilis i choroby pęcherza. Przyjmuje od 3 do 5 po poł. Konsultorium Apteka Minerva, Plac Tiradentes 05

Dr. Haroldo Warnecke

Specjalność choroby nerwowe i dzieci. Dyrektor Centrali Instytutu Epilepsji nad dziećmi przy ul. Alegre n. 5 gdzie przyjmuje od 10 do 11 i pół z rana 07

Dr. Saldania Sobrinho

Klinika dla dorosłych i dzieci. Leczy, syfilis we wszelkich stadiach preparatem Bismuthodina. Leczy choroby rzewowe i narogowe jak alkoholizm i ogłuszenie. Konsultorium: Ul. S. Francisco n. 54, Apteka Moderna, Rezydencja Travessa Zacharias n. 12 a 09

Dr. Wilmund Lima

Akuszerka i operacja. Konsultorium Ul. 1 de Março n. 17, Przyjmuje od 2 i pół do 4 i pół godz. po południu. Rezydencja ul. Dr. Muncy n. 129, Telefon 123 013

Dr. Torres Neto

Wyjeżdża do chorych w dzień i w nocy. Przyjmuje od 8 do 10 i od 15 do 17. Konsultorium i rezydencja Plac Tiradentes n. 54 a. (obok apteki Steinfeld) 06

DENTYSTY.

Anna Carmellano Olik

ul. Ebene Pereira n. 43 012

Ambrósio Pimentel

Rua Pereira n. 11 012

Jack Bromiewicz

Zęby sztuczne z podniebieniem i bez, w ziele i kauczuku. Plombowanie i wyjmowanie bez bólu. Robota pierwszorzędna. Ceny przystępne. Przy ul. Rachuelo n. 8 015

João B. Martins

Ul. Marechal Floriano, n. 102, przyjmuje o każdej godzinie. 018

Justo Bacioc

Ukończony dentysta w N. Ameryce, z 25 letnią praktyką. Wyrwa bez bólu, plombuje po cenie od 5\$ i wstawia po cenie od 10\$. Robota gwarantowana. Ul. Commendador Araujo n. 24 010

Leão Mecellin

Przyjmuje od 8 do 11 i od 1 do 5 godzin. Plac Tiradentes n. 10 022

Księgarnie, papiernie i drukarnie

Casa de Nevidades

Risunki iustrowane, jurnale, zabawki, książki do nabożeństwa, święte obrazy i statuetki, najrozmaitsze przedmioty na prezenty. Papier wszelkich gatunków. Przy ulicy 16 de Novembro n. 66

„Cervejaria Cruzeiro”

Najlepszy browar w Kurytybie poleca tu i na prowincji piwo własnego wyrobu po najprzystępniejszych cenach marki „Cruzeiro”, „Pilsen”, „Pombac”, „Escariaka” i inne.

Kupuje dla własnej słodowni jęczmień w rozmaitej ilości i płaci najlepsze ceny.

KURYTYBA — CAIKA PÓSTAL 103

Apteka „Tiradentes”

Walerego Wiśniewskiego

Plac Tiradentes N. 37

Baczność Koloniści polscy!

W aptece tej, której właścicielem jest Polak, rozmówicie się w języku ojczystym i znajdziecie rzetelną obsługę.

S W Ó J D O S W E G O

„A VENCEDORA”

Fabryka karmelków i cukierków różnego gatunku, twardszych i droższych owiniętych w papier („balas”), malinowych, kokosowych, miętowych, cytrynowych, ananasowych, truskawkowych, bananowych i mleczkowych.

Prócz tych mam jeszcze inne gatunki specjalne, nowego formatu, które w każdej chwili można nabyć po cenach bardzo przystępnych.

Uprazna sz. Rodaków o łaskawe przekonanie się o tem, że są najtańsze i najlepsze w Kurytybie.

Franciszek Lachowski.

CORITIBA — Rua Cabral Nr. 58 — PARANA.

Livraria Mundial

Pierwszorzędny zakład drukarski, intro ligatoria, linarnia i fabrykacja ksiąg handlowych. Wybór książek i przyrządów szkolnych. Dla kupców ze znacznym upustem. Ul. 15 de Novembro 52

Casa Schmidt

Wyroby fajansowe, żelazniwa, szkła, amunicja, Farby i oleje, wszelkie materiały dla instalacji elektrycznej, lampy etc. Plac Tiradentes n. 3 043

Sapataria Sria

Korzystajcie! likwiduje się wielki wybór obuwia ceny niesłychanie tanie Plac Tiradentes z prawej strony katedry n. 10 062

ASEKUROWAC SIĘ NA ŻYCIE

Radzimy tylko w BOUTATIWIE, która ma swoją filję w Kurytybie przy ulicy 1 de Março n. 4 A. Superintendent na Parana i Bankier na Kurytybę Benjamin Ferreira Leite. 051

PIENIĄDZE

wypożyczają się na mały procent pod hipotekę lub pod gwarancją bonusów i apolis. Kupuje się i sprzedaje domy, ziemię i majątki. Informacje u rzecznika (Directora) Godofredo Lima przy ulicy Marechal Deodoro n. 38. 028

ADWOCY.

AZEVEDO MACEDO

i **DR. MACEDO FILHO**

Prowadzi wszelkie sprawy cywilne, handlowe, kryminalne oraz sierot, w każdej miejscowości stanu Parana i S. Catharin. Kassa z góry płatna. Biuro Av. Vicente Mecheade 20. 073

DR. BENJAMIN LINS.

Biuro Concelheiro Barradas 181 (063)

DAVID SILVEIRA DA MOTA.

2 biuro rejentalne Sieret i Inventaryz Przy ulicy Marechal Floriano Peixoto 2 a. 042

DR. GASTAO FARIA.

Biuro Plac Osorio n. 49, Telefon 426 044

DR. HUGO ANTONIO DE BARROS

Biuro ulica Buenos Aires n. 15, Telefon 666 039

DR. OLYMPIA VIEIRA

Biuro ulica Rio Branco n. 89, Telefon 378 020

Deminik Kurocki

Polski zakład krawiecki

Olecia Alegre N. 5

Wielki wybór materiałów na ubranie

zamówienia wykonuje się w czasie po

zobey w 24 godziny.

Robota gwarantowana.

CENY MIAŁE.

Największy winażek dla leczenia syfilisu

„ELIXIR 914”

uznany przez Narodowy Departament zdrowia publicznego pismem dn. 21 lutego 1916 roku, nr. 24

Zwalcza skutecznie wyłis bez niebezpieczeństwa dla iniekcji. Jest energicznym środkiem, oczyszczającym krew i lekarstwem o wielkiej wartości. Już przy użyciu trzeciej flaszeczki, objawy chorób nawet poważniejszych: plamy, fistuła, przysusze, wysiady i reumatyzm, znikają jakby je ręką odjął. U 95% mężczyzn zanatych, którzy na czasów kawalerskich, chorowali na choroby sekretne choroby te pozostają chronionymi i to jest przyczyną, że tysiące kobiet zamężnych cierpią na rozmaite niedomagania kobiece, nie wiedząc zupełnie, co ta choroba spowodowało.

3 flaszeczki wystarczą zupełnie do odzyskania waszego zdrowia i uratowania waszych dzieci od przybyłych następstw.

Dla dzieci syfilitycznych jest „ELIXIR 914” najodpowiedniejszą leką, ponieważ nie atakuje żołądka i jest przyjemnym w użyciu. „ELIXIR 914” nabyć można we wszystkich aptekach i składach aptecznych w Brazylii.

Główny skład Galvão & Cia. S. Paulo, Av. São João 145

„Szanowne Panie!”

W ciągu 4-ech godzin uwolnić się możecie od kolek macicznych, jeżeli używacie **FLUXO SEDATINA** — uznana przez Narodowy Departament Zdrowia Publicznego, pismem dnia 28 czerwca 1915 roku, Nr. 87.

„Fluxo-Sedatina” jest jedynym znanym produktem leczniczym, którego skutkiem jest najszczęśliwym w leczeniu niedomagani kobiecych. Koliki maciczne leczy w ciągu 4-ech godzin. Używany 15 dni przed porodem, ułatwia poród, zmniejsza bóleci porodowe i koliki, i zabezpiecza życie kobiet przed następstwami krwotoków, tak częstych przy porodach. Przy innych chorobach kobiecych „Fluxo-Sedatina” działa zawsze skutecznie i leczy wszystkie niedomagania kobiece.

Zaleca się lekarzom i akuszerkom.

Jedyni depozytariusze:

Galvão & Cia. S. Paulo Avenida São João 145.

„Chargour's Reunis” i „Sud Atlantique”

Regularne odjazdy z portów Santos i Rio de Janeiro do Hawre i Bordeaux.

Komunikacja najszybsza i najwygodniejsza statkami luksusowymi pospiesznymi, które odbywają podróż ze Santos do Francji w 15 dniach oraz statkami specjalnie urządzonymi dla emigrantów, którzy znajdują jak najwygodniejsze pomieszczenie.

Statki mają do dyspozycji kabiny III klasy.

Podróż do Polski odbywa się z Santos albo z Rio de Janeiro do Le Havre a z Le Havre do Gdyni statkiem „Pologne”.

Najbliższy odjazd do Europy

	Z SANTOS	Z RIO DE JANEIRO
•CEYLON.	—	30 listopada
•ALBA.	6 grudnia	7 grudnia
•GROIX.	—	20 „
•LUTETIA.	5 „	6 „
•HORDIE.	—	31 „

Sprzedaz biletów z Brazylii do Polski oraz z Polski do Brazylii i, za (bilhetes de chamada) załatwia i bliższych informacji udziela

AGENT

Ignacy Kasprowicz

Avenida Luis Xavier N. 28, Kurytyba.

CASA BICHELS przy ulicy 16 de Novembro N. 70.

Założ. w 1897 przez Alfreda Ernesta Bichela

Ma zawsze na składzie wielki wybór kapeluszy dla pań i dzieci

zabawek, materiałów, przedmioty właściwe na prezenty, oraz na karnawał

Warto przekonac się osobiscie o dobroci towarów jako też o niskich cenach

Handel Polski

w Barro — Erechim Rio Gr. S.

Władysław Obroślak.

Nowo sprowadzony wielki wybór towarów meblowych, jakoteż rękodzielniczych, kuchennych i wszelkich drobiazgów. Kupuje promiennie

kolonjalne, — płacę wysokie ceny.

Adres: Władysław Obroślak

Barro — Erechim i Rio Grande do Sul